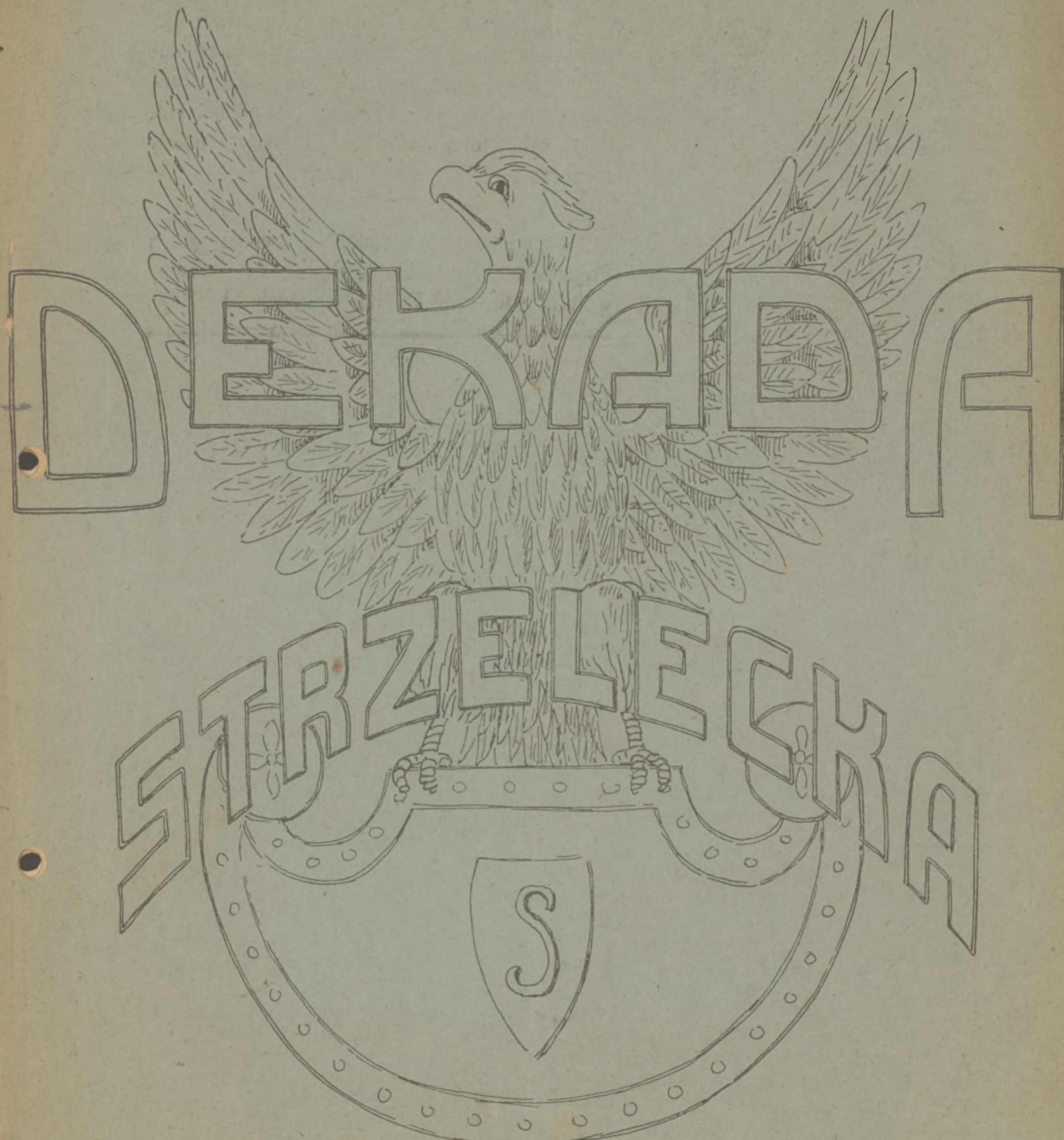
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Brześć nB., 15 Maja 1930 r. № 13.

DEKADA STRZELECKA



CZASOPISMO POŚWIĘCONE PRACY I SŁUŻBIE STRZELECKIEJ

Redaktor odpowiedzialny i wydawca kpt. WIERZBICKI WŁODZIMIERZ, Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego № IX. Brześć nB.-Twierdza.

Redakcja uprasza P. T. Abonentów o podawanie dokładnych adresów przy zamawianiu prenumeraty (miejscowość, ostatnia poczta, ewent. powiat), jak również o nadmienienie daty od której wysyłkę „Dekady“ należy rozpocząć.

Prenumerata kwartalna — wynosi zł. 6. Prenumeratę na „Dekadę Strzelecką“ prosimy wpłacać do P. K. O. na rachunek № 67060.

TREŚĆ NUMERU TRZYNASTEGO:

O Konstytucji 3-go Maja.

Jan Młot.

II.

Co niosła Polsce Konstytucja 3-go maja?.

Cóż dawała narodowi polskiemu Konstytucja 3 maja, że o niej tyle mówimy i piszemy.

Przedewszystkiem usuwała nieład w rządzie polskim, przyprowadzała sprawiedliwe prawa dla poszczególnych warstw narodu.

Przypatrzmy się temu bliżej.

Konstytucja majowa składa się z 11 rozdziałów, z których każdy stara się usunąć jakąś bolączkę w ustroju państwa polskiego.

Pierwszy rozdział mówi tylko o stosunku narodu do religji. Religją narodową panującą jest wiara katolicka. Wszystkie inne wyznania mają mieć jednak zupełną wolność.

Następne trzy rozdziały określają prawa szlachty, mieszczan i chłopów.

Szlachcie sejm praw osobistych nie uszczupla, owszem wkłada na nią nawet obowiązek bronienia wolności i konstytucji, jako „jedynej twierdzy ojczyzny i swobód naszych“,

Mieszczanom potwierdza prawa uchwalone 18-go kwietnia 1791 roku, i przez to prawie równa ze szlachtą. Mają brać odtąd udział w obradach sejmowych, otrzymują pod kontrolą władz krajowych samorząd miejski i t. d.

Nas tu bardziej interesuje rozdział czwarty, który mówi:

„Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitszę bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą w kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i Rządu przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę Rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego lub prawych nabywców tak wiązać będą. iż ich samowolnie odmieniać nie będą mocni...“

Rozumie się, że jest to niewiele. Gdy jednak zważymy, że było to przed 125 laty, i że w Europie po za Francją ani się śniło któremukolwiek z państw o znoszeniu niewoli i pańszczyzny, to przyznać trzeba, iż sejm polski zrobił tu pewien krok naprzód.

Chłop w tym czasie był zupełnie zależny od dziedzica, Pan był jego władcą i sędzią. Nie wolno mu było miejsca zamieszkania opuszczać. Przytwierdzony więc był do ziemi zupełnie.

I oto sejm szlachecki oddaje lud wiejski, pod opiekę prawa, pozwala wtrącać się do umów pomiędzy włościaninem, a dziedzicem, i z tym zastrzeżeniem, że ani dziedzicowi, ani następcom jego dobrowolnie od umów cofać się nie wolno.

A umów takich, które zamieniały pańszczyznę na opłatę, czyli czynsz, było już sporo.

Cóż więcej można wymagać od sejmu szlacheckiego i to w tym czasie? Ciemnej szlachty była wielka gromada. Z nią się patrjoci liczyć musieli.

Gdyby zaś Konstytucja 3 maja weszła w życie, gdyby państwo polskie pozostało wolnym, nie czekalibyśmy zapewne na zniesienie pańszczyzny, aż do 1864 roku.

Konstytucja 3-go maja zastrzegała sobie bowiem co 25 lat zmianę urządzeń państwowych. Posunęłaby z pewnością sprawę ludu wiejskiego, tymbardziej, że do głosu na sejmie doszło już mieszczaństwo polskie.

Upadek Polski zniszczył te zapoczątkowania.

Następnie rozdziały mówią o urządzeniu państwa w taki sposób, aby wprowadzić w nim ład i porządek.

Najwyższą władzę prawodawczą pozostawiono, jak i dawniej, sejmowi, do którego wybierała posłów szlachta. Tylko, że sejm został zupełnie zreformowany.

Składać się miał z dwuch Izb: Poselskiej i Senatorskiej. Prawa uchwalone przez pierwszą szły pod rozprawy drugiej. Izba Senatorska mogła zatwierdzić lub odrzucić uchwalone przez pierwszą Izbę prawo.

W takim wypadku Izba Poselska sprawę tę rozpatrywała po raz drugi, i ponownie uchwalone przez nią to samo prawo wchodziło w życie, bez

względu, czy zgadzała się na nie Izba Senatorska, czy nie.

Głosowano zwykłą większością głosów. Prawo „liberum veto“, czyli jednomyślności w uchwałach zostało zupełnie usunięte. Poseł, nie zgadzający się, sejmu zerwać nie mógł.

Władzą wykonawczą był król wraz ze strażą. Straż składać się miała z arcybiskupa i pięciu ministrów z głosem decydującym. W obradach mieli prawo uczestniczyć także: marszałek sejmu i pełnoletni następca tronu, ale bez prawa głosu.

Straż była ciałem doradczym króla i rządzącym w jego imieniu. Ministrowie byli odpowiedzialni przed narodem, i gdy dwie trzecie posłów zażądało ustąpienia ministra, któl musiał innego mianować. Przy ministerjach utworzono komisje, wybrane przez sejm, dla sprawowania czynności i pomagania ministrom w pracy wykonawczej. Komisji takich miało być cztery: edukacji (oświaty), policji, wojska i skarbu.

Najważniejszą jednak zmianą we władzy wykonawczej było zniesienie obieralności królów. Odtąd miał następować syn po ojcu. A że Stanisław August Poniatowski był bezdzietny, wybrano następcę z domu saskiego. Dynastja panująca miała zacząć się od Fryderyka Augusta. Gdyby on nie miał syna, to córka jego Marja Augusta miała tron polski odziedziczyć.

Uporządkowaną została też trzecia władza t. j. sądownicza. Określono dokładniej zakres działania poszczególnych sądów aż do najwyższych. Postanowiono również spisać i ułożyć nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych.

W rozdziale jedenastym powiedziano o sile zbrojnej narodowej. Niema tu nowych uchwał co do ilości wojska, i poszczególnych spraw związanych z powiększeniem i wzmocnieniem siły zbrojnej. Mówi się tylko, że „naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien, wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony...“.

Takie prawa i porządki niosła Konstytucja 3-go maja. Największe bolączki, spowodowane przez obieralność królów, przez prawo liberum veto, usuwała zupełnie. Wciągała do służby obywatelskiej inne oprócz szlachty warstwy narodu polskiego.

Jak ważne niosła reformy, jakim wydźwignięciem być mogła, widzimy to nietylko z powszechnego zapału i podziękowań od narodu polskiego, ale i licznych głosów zagranicznych, które Konstytucję przyjęły z wielkim uznaniem.

I papież Pius VI przez swego nuncjusza oświadczył radość, że naród katolicki bez wstrząśnienia potrafił rząd swój ustalić i przyszłość sobie zapewnić.

Niestety, prawa te nie miały czasu ustalić się w Polsce. Nie mogły zapewnić skołatanej i osłabionej ojczyźnie szczęścia i rozwoju.

Upadek Konstytucji 3-go maja.

Naród polski nie miał się doczekać owoców uchwalonej Konstytucji 3-go maja. Zburzyły ją państwa zaborcze.

Rosja zrozumiała, że Polska z rąk jej się wysuwa. Kilkanaście lat uporządkowanych rządów wystarczyłoby na takie wzmocnienie się państwa polskiego, że o pochłonięciu go i zniszczeniu mowy by być nie mogło.

Uchwalenie więc Konstytucji, krzyżowało zamiary rosyjskie.

Nic też dziwnego, że, kiedy państwa europejskie przyjęły Konstytucję życzliwie, kiedy nawet król pruski przez swego posła Goltza, a także w liście osobistym do króla Stanisława Augusta, wyraził z tego powodu zadowolenie, kiedy Austrja od zjazdu pilnitzkiego 25 października 1791 roku godziła się na uchwaloną Konstytucję, Rosja wciąż milczała.

Kończy wojnę z Turcją, układa się z niezadowolonemi z uchwalenia Konstytucji przywódcami stronnictwa zachowawczego, nie żałuje pieniędzy na przekupstwa, jednym słowem pocichu przygotowuje się do nowego rozbioru. Nic jednak o Konstytucji nie wspomina. Niektórzy z Polaków zaczynają już wierzyć, że Rosja pogodziła się z nowem ustrojem Polski, że go obalać nie będzie.

Tymczasem Rosja zakończyła 31 styczna 1791 roku wojnę z Turcją i przygotowywała się do walki z Polską. Przedewszystkiem starała się obietnicami nowych zaborów przeciągnąć na swoją stronę Prusy. Następnie starała się w samej Polsce wytworzyć zamęt.

Tu przyszli jej z pomocą przywódcy stronnictwa zachowawczego którzy ogłosili pod datą 14-go maja 1792 roku Konfederację w Targowicy ułożoną oczywiście w Petersburgu. Przywódcami byli: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski.

Konfederacja Targowicka ogłosiła Konstytucję 3-go maja za nieprawną i nieistniejącą. Wezwała na pomoc carową Katarzynę, aby, pomogła dawną wolność Polsce przywrócić.

Dnia 18 maja 1792 roku ambasador rosyjski Bułhakow wręczył królowi zawiadomienie, że carowa Katarzyna rozkazała wojskom swoim wkroczyć do Polski, żądając przywrócenia dawnego ustroju Polski, zreformowanego przez Konstytucję.

Król i sejm postanowili bronić Polski i Konstytucji. Zwrócono się do Prus o pomoc, zaczęto gwałtowne przygotowania, dowództwo nad wojskiem sejm powierzył królowi, a na potrzeby wojny uchwalił podwójny podatek.

Lecz oto pierwszy zawód: Prusy zdradziły. Wyrzekły się przymierza z Polską i zamiast przysłać obiecane wojsko, szykowały się do zagarnięcia nowych ziem polskich.

Rozpoczęła się wojna. Wojska rosyjskie w liczbie 80 tysięcy pod dowództwem Kachowskiego, Kreczetnikowa i Fersena wkroczyły do Polski. Przeciwko nim stanęło 45 tysięcy świeżo sformułowanego żołnierza polskiego pod dowództwem młodego i niedoświadczonego jeszcze ks. Józefa Poniatowskiego. Bitwy pod Zieleńcami, gdzie ks. Józef pobił 8 tysięczny korpus Markowa i pod Dubienką, gdzie Kościuszko stawił dzielny opór 20 tysiącom Moskali, mając zaledwie 6 tysięcy, dowiodły, że i ten młody żołnierz potrafi dzielnie stawać w obronie ojczyzny.

Wojska polskie ustępowały wprawdzie przed przeważającymi siłami rosyjskiemi, ale nie przegrały jeszcze ani jednej większej bitwy. Wciągały nieprzyjaciela w głąb kraju i niszczyły go coraz bardziej drobnemi potyczkami. Niestety spadł wtedy na Polskę nowy cios. Słaby i chwiejnego charakteru król zgubił całą sprawę. Powziął on fatalne postanowienie przystąpienia do Konfederacji Targowickiej. Wyrzekł się konstytucji, którą sam z innemi opracował,

którą zaprzysiągł. Chciał przebłagać gniew carowej Katarzyny i tym uratować Polskę od rozbioru. Przystąpienie króla do Konfederacji Targowickiej odbyło się 24 lipca 1792 r. Czyn ten miał skutek najfatalniejszy. Wojna w dalszym ciągu prowadzona być już nie mogła.

Oburzeni tym postępkiem generałowie polscy podali się wraz z ks. Józefem Poniatowskim do dymisji. Nie mogli bowiem patrzeć na tę hańbę i zdradę Ojczyzny. Władzę nad wojskiem i krajem obejmują Targowiczanie. Znoszą Konstytucję, zaprowadzają dawne porządki.

Lecz oto cóż się dzieje? Rosja i Prusy zabierają nowe obszary ziem polskich.

Bezmyślni Konfederaci Targowieccy nie spodziewali się tego. Przypuszczali, że Rosja pomoże im tylko Konstytucję obalić. Przerachowali się i spostrzegli to po niewczasie. Chcieli powołać naród do obrony Polski, ale na wypędzenie Rosjan i Prusaków było już zapóźno.

Zła wola Targowiczan i chwiejność króla obaliły dzieło najszlachetniejszych Polaków. Obaliły Konstytucję i doprowadziły do nowego rozdarcia Polski.

Lecz zasiew szlachetny nie zginął. Nie uratował wprawdzie Polski, lecz naród polski odrodził i ducha tchnął w gnuśne serca. Wyszlachetniał też i zmężniał ten duch polski. Dla uwolnienia Ojczyzny żyć i umierać zapragnął. I jeszcze nie obeschły łzy po drugiem rozbiorze, a już Naczelnik narodu Tadeusz Kościuszko prowadzi w bój przeciwko Moskwie złączony żądzą wolności naród. Wre bój zaciekły w powstaniu 1794 roku. Nie brak tam żadnego stanu. Kościuszko prowadzi do boju szlachtę, mieszczan i chłopów.

Powstanie zgnietli wprawdzie zaborcy. Liczba ich była zawielka, aby świeżo odrodzony naród polski mógł ich zwyciężyć. Zdawało im się, że pogrzebali Polskę, że na zawsze zdusili wolny naród.

Lecz się zawiedli. Oto na obcej ziemi zagrzmiała pieśń wolności: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Legjoniści Dąbrowskiego ją nucą. Z Napoleonem idą Polskę odbierać. I przyszli „z ziemi włoskiej do Polski”. Wróg zwyciężony. Powstaje zaczątek dawnej Polski—Księstwo Warszawskie. A w 1812 roku ma Polska powstać w całości—potężna i groźna.

Lecz znów los zawistny nas dotyka. Napoleon pobity i zwyciężony Wolne Księstwo podzielone. Naród traci swobodę i coraz większe prześladowania ponosi. Lecz ducha polskiego nic już złamać nie może, Ojczyzna zawsze ma obrońców. Nie odstraszą ich prześladowania, ani więzienia, ani chłodny Sybir. Nie odstraszą nieudane powstania w 1831 lub 1863 roku. Po każdej klęsce rodzą się nowi obrońcy; wznoszą dumnie czoło i znów o zerwaniu pęt niewolniczych marzą. Wierzą, że godzina wyzwolenia przyjść musi. Jak przyszła dla Greków, Serbów, Rumunów, Włochów i innych narodów.

Taki siew zbożny zasiali twórcy Konstytucji 3-go maja w narodzie polskim.

Wyszkolenie bojowe strzelca.

Mjr. Wacław Budrewicz.

VI.

Drużyna.

Podobnie jak w życiu naszem codziennem najmniejszą jednostką jest dom, na wsi naprzykład, i według ilości zagród oblicza się wielkość wsi, tak w zbrojnych oddziałach podstawową najmniejszą jednostką jest drużyna, — ów oddziałek skupiający się naokół karabinu maszynowego i mający dowódcę, którego obowiązkiem jest rozsądnie zorganizować na polu walki pracę każdego szeregowca, czy to obsługującego karabin maszynowy, czy też działającego wyłącznie bronią osobistą.

Regulamin piechoty przewiduje normalny skład drużyny na 12 żołnierzy i jako trzynastego—dowódcę. Jednak nie można ślepo trzymać się tej ilości, tymbardziej iż w czasie bitew stany wciąż się zmieniają podobnie jak w kompanji całej lub bataljonie. Dalej, według regulaminu, drużyna dzieli się na dwie połówki równe: jedną, tak zwaną sekcję fizyljerów, stanowi obsługa karabinu maszynowego; drugą, sekcję grenadjerów, tworzą inni szeregowcy, mający za zadanie robienia manewru nogami, t. j. podchodzenia skrytego do nieprzyjaciela, podczas gdy pierwsza sekcja (fizyljerska) tymczasem jest zajęta ostrzeliwaniem wroga z karabinu maszynowego (będziemy go wskróceniu nazywali k. m.) celem zmuszenia go do nieprzeszkadzania sekcji grenadjerów posuwać się naprzód.

Jak zapewne wiecie, na wojnie niema szematów t. j. stałych, zawsze jednostkowych sposobów działania. Każda bitwa przynosi nowe niespodzianki, bo co krok to się zmienia teren, co chwilę nieprzyjaciel może coś zrobić takiego, że musimy i my inaczej mu przeciwdziałać, — zmienia się nasza sytuacja, trzeba wciąż kombinować, wysilać się na różne fortele; i wtedy to właśnie wyraźną staje się prawda, że durny dowódca drużyny nie potrafi szybko właściwy sposób działania wymyśleć, inaczej mówiąc jezykiem fachowym, zastosować odpowiedni manewr. Natomiast roztropny d-ca drużyny odrazu pojmie, co trzeba kazać sekcji grenadjerskiej a co fizyljerskiej, — wykombinuje najlepszy w danej sytuacji manewr.

Zaznaczmy na tem miejscu, iż pod manewrem będziemy zawsze w naszych pogadankach rozumieli działanie przeciw nieprzyjacielowi zapomocą i ruchu oddziału i jego ognia. Przeto pytanie: jaki zastosujemy manewr? równa się pytaniu: w jaki sposób użyjemy przeciw wrogowi siły naszego ognia (skąd strzelamy? czem strzelamy? jak wykorzystamy każdą broń? jakie wybierzemy cele? Kiedy strzelamy? i t. d.) i jak będziemy się ku niemu posuwali? (Kto będzie się posuwał? jaką drogą? kiedy? dokąd? i t. d.)

Zechcecie może być mądrzejszymi odemnie i powiecie: — „to chyba panu trudno dowodzić taką drużyną, składającą się tylko z dwuch części, i dysponować niemi! Przecie to rzecz prosta: sekcja fizyljerska, jako mająca zadanie pracowania ogniem, niech sobie wybierze dobre miejsce dla obstrzału; zaś sekcja grenadjerska, mająca zadanie ruszania

na nieprzyjaciela nogami, niech idzie do niego, byle skrycie, a odważnie".

Nie przeczę, — specjalnie trudnego niema nic w dowodzeniu drużyną, ale tak, jak powiedzieliście, to w rzeczywistości nie da się załatwić całej sprawy, — jest ona znacznie więcej skomplikowaną, niżby się wydawało, chociaż naogół nie jest trudną. Zresztą pamiętajmy, iż w rzemiośle wojennem wszystko wymaga tylko zdrowego rozsądku, prostego ceniania rzeczy, pozatem jest łatwe. Jakżeby sprawy żołnierskie mogły być bardzo trudne, jeśli do wojska nie wybierają specjalnie mądrych ludzi, lecz wprost każdy obywatel po osiągnięciu pewnego wieku obowiązany jest stanąć do służby wojskowej! Dopiero w czasie tej służby stopniowo zacznie się wyróżniać sprytniejszych, zdolniejszych, inteligentniejszych i powierzać im sprawowanie różnych dowódczych funkcyj...

W manewrowaniu drużyną nie można się ograniczać do wydania rozkazów dla sekcyj i czekania aż one swą robotę skończą! Przedewszystkiem mylne jest mniemanie, iż podział drużyny na dwie równe części jest dogodnym w każdej sytuacji. A co będzie, jeśli mi trzeba będzie do natychmiastowego szturmu więcej ludzi, niż sześciu, t. j. niż ich ma sekcja drenadjerska? albo jeśli mi dla strzelania z ręcznego k. m. wystarczy tylko trzech żołnierzy, to czy druga trójka z sekcji fizyljerskiej ma nic nie robić i bezpiecznie sobie wypoczywać w jakiemkolwiek schowaniu, podczas gdy ich koledzy – grenadjerzy toczą bój śmiertelny? albo jeżeli jesteśmy w takiem położeniu, iż przedewszystkiem chodzi nam o osiągnięcie ogniowej przewagi nad nieprzyjacielem i przez jakiś czas nie możemy nań posuwać sekcję grenadjerską, natomiast możemy i musimy jaknajwięcej go ostrzeliwać?

Przykładów takich można wypisać całe tomy, a dowiodą one nam, że ostatecznie podział drużyny na dwie równe sekcje nie jest idealnem rozwiązaniem sprawy, i najpewniej kiedyś będzie zniesiony, zaś dowódca drużyny musi w każdej bitwie, zależnie od sytuacji, dzielić swój oddziałek tak, jak tego wymagają zadanie, warunki terenowe, położenie i zachowywanie się przeciwnika. Więc pewnego razu część działająca ruchem będzie może się składała aż z ośmiu lub dziewięciu żołnierzy; innym razem cała sekcja grenadjerska będzie swym dobrze zespolonym, skupionym ogniem zastępowała drugi k. m. drużyny; i t. d. i t. d.

Dalszą procą drużynowego w czasie walki będzie ciągłe kierowanie współdziałaniem obu sekcyj, ich ogniem, posuwaniem się, odpowiedniem reagowaniem na wszystko co robi nieprzyjaciel, następnie wydawanie stale rozkazów zależnie od tego, co wykonują inne drużyny nasze i co zamierza dowódca plutonu, jako wspólny przełożony drużyny twojej i sąsiednich.

W każdym razie; drużynowy ma pod swemi rozkazami przedewszystkiem 12 żołnierzy, jeden karabin maszynowy ręczny lub lekki i t. zw. garłacz V. B., t. j. noszoną przez jednego z grenadjerów coś w rodzaju butelki stalowej bez dna, która się nakłada na lufę karabinu, poczem wsuwa się do tej butelki granat specjalny, który po oddaniu strzału z karabinu leci w górę i spada na ziemię, gdzie wybucha (leci do 180 metrów). Ponieważ sztuka ta ma tor pocisku stromy, więc się nadaje do ostrzeliwania zakrytych miejsc, dokąd pocisk karabinu, jako mający tor płaski więcej, nie dochodzi.

Nie chcę na tem miejscu omawiać składu drużyny, — z regulaminu piechoty część I możecie szczegółowo się dowiedzieć o roli każdego szeregowca. Pamiętać jednak należy, iż dowódca drużyny według potrzeb danej chwili, danej sytuacji rozporządza się każdym podkomendnym mu żołnierzem, więc nie wolno zbyt szablonowo (to znaczy, na jedną modłę, według jednakowego zawsze wzoru) w każdej bitwie traktować wciąś drużynę jako dwie równe sekcje. Natomiast zachodzą nieraz wypadki, iż drużyna działa cała, nie rozrywając się wcale, lub też wydzielając od siebie tylko paru ludzi (patrol, ubezpieczenie, szperacze, łączność); albo rozdrabniając się — i t. d.

Szczególnie oddziały Związku Strzeleckiego powinny być przygotowane do występowania drużynami o różnym składzie (mniej niż 12 i więcej niż 12 szeregowych) i do używania tej drużyny w najrozmaitszy sposób, — zwłaszcza w tych wypadkach (a będą takie wypadki), gdy drużyna będzie działała samodzielnie, sama jedna. Naturalnie, wymaga to od jej dowódcy osobliwej rzutkości, szybkiego orjentowania się, rozumnych rozkazów, wydawanych przecie często w gorączce boju.

Do prowadzenia bitwy przez drużynę powrócimy jeszcze nie jeden raz, jako do podstawowej jednostki piechoty w małych formacjach. Musimy przytem pamiętać, że drużyna jest najbliższą rodziną żołnierza w jego wojskowej służbie. Członkowie tej rodziny powinny żyć z sobą w ścisłej przyjaźni, pomagać po koleżeńsku jeden drugiemu, jako ludzie których los stale razem trzyma, jednocześnie wszystkich dwunastu chłopców darząc raz niedolą, drugi raz dolą? Trzeba być rzeczywiście świnią żeby w tej małej grupce ludzi spowodować niezgodę, albo okazać brak serdeczności przyjacielskiej.

Zresztą sami zobaczycie, gdy w następnej pogadance przedstawię wam drużynę w boju. Tam—to właśnie wykazują się zdolności poszczególnych strzelców, zalety lub braki ich osobistego wyszkolenia...

HENRYK SIENKIEWICZ.

Idea Ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w duszy i sercu człowieka. —

* * *

STANISŁAW KOŹMIAN.

Nie w triumfie leży piękność żywota, ale w pracy i trudzie — nie w powodzeniu zasługa człowieka, lecz w poświęceniu. —

* * *

BOLESŁAW PRUS.

Życie dostarcza więcej nauki, aniżeli kopy głów filozoficznych pleśniejących pomiędzy stosami książek.

ROTA.

Józef Relidzyński.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,
Ze starem hasłem naszem,
W krwi Pospolitą tworząc Rzecz
Bagnetem i pałaszem,
Rosnącą szlakiem naszych dróg —
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,
Na łeb spadniemy wroga;
O piersi naszych żywy mur
Rozbije się czerń sroga,
By fale mórz o skalny próg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż,
Wytrwamy, Polsko, wiernie,
Czy laur uwieńczy sztandar nasz,
Czy go oplotą ciernie,
Wolności Twej my krwawy pług —
tak nam dopomóż Bóg!

Zbrój się, Narodzie, zbrój, się, zbrój!
Zygmuntów dzwon Ci dzwoni!
O wojsku śpiącem sen się Twój
Dziś jawi... hej! do broni!
Pierzchnie śmiertelny przed niem wróg —
tak nam dopomóż Bóg.

Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
Na polską glebę żyzną
Posiejem krew i z onej krwi
Rozkwitniesz nam, Ojczyzno,
W słońcu, co legnie Ci u nóg —
tak nam dopomóż Bóg!

Z opowiadań legjonistów.

Stanisław Falkiewicz.

I.

Marsz Wiosenny.

Wiosenny marsz. Byleby im na pięty następować! Aż po Wisłę—jeśli nie dalej. Za nimi—za Nidę, ich śladami. Piaskami, w których nogi po kostki grzęzną, a ciężar plecaków, naboi i karabinów głęboko pochyla piechura. Pot zlewa czoło, żar słoneczny pali kark.

Dalej i dalej!

Co za satysfakcja słyszeć przy wejściu do wsi: „wczora w nocy armaty ich jechały"—albo—„patrole ich niedawno tu się kręciły".

Gorąco. Pragnienie pali. Przy lada kałuży lekarz nasz na gniadej, spasionej kobyle (co taki może wiedzieć o naszem pragnieniu) boje homeryckie stacza z chmarą chłopców, biegnących z manierkami po wodę.

Wkoło wiosna. Moc sadów. Całe wsie w sadach. Jabłonie już okrywają się białem i różowem kwieciem. Ozimina płynie srebrzystemi falami.

Dalej i dalej! Ku krainie zadumanych, milczących wiatraków, ku Wiśle.

Po kolumnach zrywa się pieśń i leci nad nami jak łopot proporców wierna, żołnierska pieśń.

Stara, niepozorna kielecka wieś. Czarne wokoło strzechy. Osiedla murem ogrodzone. W murach bramy—nad niemi we wnękach figurynki, lub obrazki Częstochowskiej. Biały kwiat wiśni wszędzie: nad murami, nad tajemnemi ścieżynami, po ogródkach i sadach, na ziemi i na niebie. Nad bramą wysoki maszt topoli o ściętej koronie z gniazdem bocianiem na szczycie.

W stodole na boisku, dziadek przesiewa ziarno. Zagadnieniem.

Moc ich, aż dziw, że tak onegdajszej nocy uciekali. Niechętnie się biją „za Polskę"—przemęczeni. Starszyzna bawiła się po wsiach, żołnierze w okopach siedzieli. Dużo ich już poginęło. Niedaleko stąd przedwczoraj mieli okopy sypać, lecz rozkaz przy-

szedł. Wyjechali natychmiast. Nad ranem nadjechali inni z nad Wisły.

Austrjacy dobrzy ludzie.

Gdyby tak wojna potrwała dłużej, przejrzałby naród, obudziłby się z ciężkiego snu. A życzliwy i dorodny tu lud, jak ta ziemia wokoło kielecka. Wzgórza piaszczyste, słoneczne, niżej w dali niebieskie smugi lasów. Wsie schludne po sadach. Dwory stare, stylowe. Parki gęste, podszyte, chłodem wieczornym i trylami słowiczemi witające. I nad wszystkiem wiosenne, polskie niebo.

„Warto się za taką ziemię bić“ — słowa posłyszane w długim męczącym marszu, pod słońcem, co już żaru nie żałuje.

Dalej i dalej!

Z tą pieśnią najwierniejszą na ustach i z tą chmarą czerwoną kurzu, co się słania i płynie nad kolumnami.

— — — — — — — — — — — —

Albo te nasze postoje i biwaki. Składnie i precyzyjnie kompanje za kompanją w rozwiniętym szyku. Ostatnie „baczność“ i „w kozły broń“. Przed szeregami wyrastają piramidy karabinów. I w końcu upragniona komenda „rynsztunek złóż“. U stóp kozłów rząd plecaków i tornistrów. Chłopcy wolne i lekkie, jak ptaki. Jednak pomęczona wiara kładzie się przy kozłach. Grupami studjują mapy, śledzą linijki drożyn, któreśmy dotąd w pocie przewędrowali, wypatrują szlak, jaki nas czeka. W szeregi wpadają wiadomości — to substrat studjów naszych nad kartami.

W nieznane jutro.

Nowy lot. Niechaj będzie pierwszym nowego życia szczeblem. Z szaleńczą zawrotnością lećmy od czegoś - i ku czemuś. Lećmy! Niechaj przemiana ściga przemianę. Dzisiaj niech kona w łunach rodzącego się jutra, pełnego nieprzebytych szlaków, słońc i gwiazd niewidzialnych nigdy przez nikogo. Możliwość niech rodzi tysiące możliwości, bezlik niespodzianek,

Szlakiem naszym krwawym, ze smutkiem bezdomnych bocianów nad jakieś morze. — Lećmy! — w tajemnicę jutra, w Nieznane. W pamięć niezniszczonych jeszcze snów; królewską tęczę nieoczekiwania i beznadziei; w przeczystą, zimną baśń zaklęć szpady i bestroskiego śmiechu karabinów. Bez serc — bez pamięci! Szlakami zbłąkanych gwiazd i nieznających wytchnienia żórawi.—Nad łuny miast i osiedli.

Z tajemnicą szatańskiej cierpliwości i obojętności na młodych, postrzępionych skrzydłach ku smutnemu zwycięstwu.

Bez wiary w szczęście, jakby po szczęście.

— — — — — — — — — — — —

Zbiórka!—Słowo to o zmierzchu paść musiało, a jednak bieganina, gwałt, pytania urywane — wszystko, co, jak zamieć śnieżna, pokrywa wszelki ślad. Pośpieszne ładowanie i przypinanie pasów, chlebaków i plecaków. Karabin na ramię i do szeregu. Na długiej, prostej ulicy kompanja w rozwiniętym. Apel.

Na lewo przesubtelny rysunek konarów i gałązek na fioletowej dogasajacej zorzy, nad którą smuga seledynu coraz ciemniejszego — jaspisowej kolumnady i bławatny bez skazy strop. Ktoś roje gwiazd już zapalił wokoło drobnego miesiączka na nowiu.

Cisza.

Na karabinach oparci czytamy jedyny w roku całym rysunek drzew. Plamy chat poza linją sztachet. Na wzgórzu sylwetka konia przy pługu i człowieka.

Słowa pieśni nad szeregami— jedynej zadumy żołnierskiej. I w tej chwili — w chwili wymarszu na pozycję, kartka z kilku słowami prostemi i szczeremi, jak ten wieczór wiosenny, jak ta pieśń żołnierska. Przypadkowo w tej chwili kartka oddana...

— — — — — — — — — — — —

Po całodziennym zmierzchu. Gdy wicher po pozycji szalał i prał śniegiem i deszczem samotną w rowie straż. Przed oczyma w czarnej nocy śmigały nici śniegu, tworząc siwą zasłonę. Godzina ósma.

Przedemną szereg sylwetek z bagnetami na karabinach, w szynelach—ta noc zamglona, zimna, lękiem dziecinnym przejmująca i w słabym świetle otworu ziemianki naszej — szereg.

I przyciszony ich śpiew. Rozkosz żołnierska beznadziei, modlitwa o jedyny młodzieńczy czyn, hymn o losie najbardziej wspólnym nam i ojcom naszym. Ten refren w mglistej nocy rowem płynący: „Bo taki los dał nam Bóg...“.

Z tą pieśnią poszli na placówkę. Rozpłynęły się ciemne sylwetki w brudzie i rozpaczy marcowego wieczoru. Poszli. Pieśń zamarła w zawieji jęków, w skowytach wichru.

Marcowej nocy zły czar zawisł nad pozycją.

— — — — — — — — — — — —

Jak bosko, jak wygodnie urządziliśmy się na kwaterach! Zapowiedziany był nawet półoficjalnie kilkudniowy odpoczynek po krwawej mordędze ostatniej bitwy. W tem pod wieczór nagła zbiórka i wymarsz.

Deszcz coraz silniej począł zacinać. Jesienny, wczesny zmierzch i noc. Marsz pospieszny wzdłuż linji na wschód w bladym odblasku niedalekich pożarów. Kanonada ucichła. Dolatywało chwilami wybuchające kotłowanie karabinów. Po drodze długie kolumny jeńców dziś zabranych.

Echa dziwnie zmiennych nastrojów w kompanji:

Najmilsze te małe chłopaki, co bez jednego słowa, cicho, jak duchy, biegną w tę noc. - Chwilami wylatywały pytania niecierpliwe w stronę przejeżdżających ordynansów; dokąd?—jak daleko?

Linja łun. Nad nią krótkie wykwitały błyskawice. Po kilkudziesięciu sekundach przypływało gruchotanie salw.

Kwatermistrze przed kolumnę! nastrój w kompanji nagle się zmienił. Pojawił się śmiech. gdzieś w jakiejś czwórce wypłynęła pieśń. Nerwowcy wpadli w doskonały humor, którego nie mógł skwasić ani godzinny postój w błocie i w mżącym deszczu, ani perspektywa spędzenia nocy lub Jove. Byle tylko jedna stodoła, byle garść słomy!

Wreszcie rozkwaterowanie. Po omacku. Jakiś sad tajemniczy, wielki, Woń rumianka z pól. Ogromna stodoła i ogromny dom. Ogień. I sen, złodziej najbardziej beztroskich, dziecięcych godzin.

— — — — — — — — — — — —

A jednak gotowość nasza przedziwna. Stępienie sentymentu przestrzennego, lub nawet cygańskie zwyrodnienie. Tęsknota za ciągłą zmianą miejsca, za świeżą stodołą i słomą. W nocy jedynym pacierzem jest przypomnienie gotowości: o jakiejkolwiek godzinie... Gdzieś, w coś nieznane—słoneczna, złota linja życia. Czasem się załamie, czasem skrzywi, by wkrótce tam wyraźniej i słoneczniej popłynąć,

———

LOTNICTWO.

Kpt. Michał Papierski.

Obrona przeciwlotnicza.

W zmaganiach o byt w dziejach ludzkości zmieniają się środki walki obrony z postępem czasu. Łuki zastąpiła broń palna, a obecnie umysły wszystkich zajęte są rozwojem lotnictwa.

Rozwój tej broni, grożący zagładą ludzkości, musiał spowodować w następstwie rozwój obrony przeciwko tej potędze. Olbrzymy powietrzne, mogące nieść kilkanaście tonn bomb mogłyby działać bezkarnie , gdyby umysły ludzkie nie znalazły sposobu na ich zwalczanie.

Już od roku 1794, gdy po raz pierwszy wzniesiono balon na uwięzi, datuje się początek rozwoju obrony przeciwlotniczej. Wówczas po raz pierwszy został wyrzucony pocisk w przestworza, by zniszczyć to „oko“ armji. W czasie wojny światowej rozwinęła się obrona przeciwlotnicza do pewnej precyzji.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić istnienie jakiegokolwiek państwa bez silnie zorganizowanej obrony przeciwlotniczej. Nawet Anglja która posiada naturalne granice drwiła sobie niegdyś ze swoich wrogów, dzisiaj obawia się wojny powietrznej.

Lotnictwo i obrona przeciwlotnicza stoją tam obecnie na pierwszym miejscu.

Dzięki lotnictwu nie można dzisiaj, tak jak dawniej mówić o jakimś określonym froncie, zajętym przez własną armję. Pojęcie to niestety zostało wymazane ze słownika wojennego. Nowa ta broń, pogrzebała dotychczasowy sposób prowadzenia wojny.

Cały naród musi wziąć udział w wojnie, gdyż do tego zmusi nas nieprzyjacielskie lotnictwo.

Ta niezbyt miła perspektywa, zmusza nas do zainteresowania się obroną przeciwlotniczą, a nawet szkolenia w jej stosowaniu.

Przypomnijmy sobie napady lotnicze, stosowane w czasie wojny światowej, na Paryż i Londyn i straty przez to wywołane. Zrozumiałą będzie wtenczas rzeczą że tylko odpowiednie przygotowanie ludności cywilnej do obrony, może osłabić skutki tego niebezpieczeństwa.

Musimy być przygotowani na to, że nieprzyjaciel nie zaniedba niczego, by zniszczyć nasze ośrodki przemysłowe, kolejowe i wojskowe, aby nas zdemoralizować i wzniecić panikę, a temsamem uniemożliwia nam pracę, która wtenczas będzie podstawową naszego bytu.

Jakże więc wygląda ta obrona przeciwlotnicza? na czem polega?

Otóż przedewszystkiem musimy ją podzielić na obronę czynną i bierną.

Obrona przeciwlotnicza czynna polega na stosowaniu całego szeregu sprzętu służącego do zwalczania lotnictwa. Będzie tu więc należało w pierwszym rzędzie lotnictwo, które może staczać walki w powietrzu, aby niedopuścić wroga w głąb kraju, niszczyć urządzenia lotnicze i t. p. Dalej będziemy mieli artylerję przeciwlotniczą i karabiny maszynowe, których zadaniem będzie ostrzeliwać nieprzyjacielskie eskadry lotnicze. Pozatem reflektory, balony zaporowe, wreszcie maskowanie. Ciekawy jest sposób stosowania balonów zaporowych. Na pewnej przestrzeni wznosi się kilkanaście balonów na uwięzi, połączonych linką stalową, tworząc siatkę, niejako pajęczynę. Samolot wpadłszy w nią zaplątuje się i zlatuje na ziemię.

Maskowanie stosuje się dla ukrycia przed lotnikiem pewnych objektów w rozmaity sposób. Przeprowadza się je przez zadymienie za pomocą świec dymnych lub fumatorów. Stosuje się pozatem przesłanianie objektów. W czasie oblężenia Paryża w roku 1918 Francuzi zbudowali sztuczny Paryż w innym miejscu, aby w ten sposób zmylić orjentację lotników niemieckich.

Ważnym czynnikiem obrony przeciwlotniczej czynnej są reflektory, w czasie napadu lotniczego. Lotnik dostawszy się w sferę światła reflektorów traci orjentację i jest niezdolny do walki, a artylerja przeciwlotnicza ma ułatwione zadanie.

Reasumując powyższe, społeczeństwo niezależnie od wysiłków rządu, winno starać się o to, aby Polska miała silne lotnictwo, dobrze zorganizowaną obronę przeciwlotniczą. Polska jest niestety w niekorzystnej sytuacji geograficznej, bo od wschodu i zachodu odległość do Warszawy wynosi około 450 klm., od północy 200 klm, a więc dla dzisiejszego samolotu zupełnie normalny spacer. Mając przytem w tych stronach wrogich sąsiadów, musimy się z temi warunkami liczyć.

Przejdę z kolei do obrony przeciwlotniczej biernej, która polega na obronie szerszych mas ludności cywilnej. O ile obrona czynna będzie stosowana przez wojsko, o tyle obrona bierna należy w całej rozciągłości do ludności cywilnej. Jak już wspomniałem w przyszłości w czasie wojny, nie będzie t. zw. „tyłów” gdzieby ludność cywilna była bezpieczna, konieczne więc jest jej przygotowanie do tej obrony. A więc musi być uświadomiona o sposobach ataków lotniczych, środkach alarmu i zachowania się w czasie ataku i t. d. Dalej musi być zdyscyplinowana, czyli wykonywać bez oporu wszystkie zarządzenia władz kompetentnych.

Wyobraźmy sobie napad lotniczy. Otóż w pewnej chwili sygnalizują na specjalne posterunki obserwacyjno-alarmowe zbliżanie się nieprzyjacielskich eskadr lotniczych. Przeraźliwe gwizdy syren i lokomotyw alarmują miasto. Cóż wtenczas się dzieje? Nawet najbardziej uświadomione społeczeństwo nie potrafi opanować swoich nerwów. Każdy chciałby się dostać do domu do rodziny i powstaje gorączkowy ruch — słowem panika. Tymczasem samoloty nieprzyjacielskie są już nad miastem, co zwiastuje nam wybuch bomb i huk pocisków artylerji przeciw lotniczej. Naturalnie ten czynnik zwiększa jeszcze więcej panikę, która zgubne w rezultacie daje owoce. Jeżeli jeszcze nieprzyjaciel użyje bomb gazowych, to straty będą przynajmniej o 100% większe.

Do tego rodzaju sytuacji dopuścić nie można i przez wyszkolenie należy wyrobić w społeczeństwie dyscyplinę.

Już w momencie alarmu każdy obywatel musi zdać sobie sprawę z tego jakie skutki może pociągnąć niestosowanie się do zarządzeń.

Przechodnie na ulicach kryją się do najbliższych bram lub schronów, o ile te są w pobliżu. Publiczność w kinach teatrach, kawiarniach i t. d. pozostaje na miejscu, naturalnie lokale te będą już

przedtem odpowiednio urządzone, by mogły np. obronić przed dostępem gazów trujących. Wszelki ruch na ulicach nie może mieć miejsca. Okna natychmiast muszą być zamknięte i przedtem szyby zaopatrzone naklejonemi paskami papieru, by przy wybuchu nie pękały.

Gdyby napad miał miejsce w nocy światła muszą być na ulicach pogaszone, w mieszkaniach i klatkach schodowych mogą się świecić, ale okna muszą być zasłonięte. Centrala telefoniczna łączy tylko rozmowy służbowe, a prywatnych abonentów tylko z organami bezpieczeństwa, pogotowiem ratunkowem i t. p. Organy bezpieczeństwa będą naturalnie od momentu alarmu w ostrem pogotowiu.

W czasie bombardowania nie wolno nikomu opuszczać schronienia aż nie nastąpi sygnał, że napad lotniczy skończony.

Po tym sygnale ludność może opuścić schronienie, nie wolno natomiast dotykać czerepów bomb i pocisków, ani też zbliżać się do miejsc zatrutych gazem.

O tem wszystkiem ludność cywilna musi być jednak pouczona przez plakaty, rozlepione przez władze administracyjne w porozumieniu z władzami wojskowemi. Następnie wyszkolona przez specjalne alarmy próbne i pokazy napadów lotniczych.

Niezależnie od tych wiadomości i ćwiczeń, pewna część ludności musi być wyszkolona w specjalnych zadaniach, jak posterunków obserwac.-alarmowych meteorologicznych, drużyn O. P. G. i t. p. o czem już wspomniałem w poprzednich pogadankach.

Na zakończenie pozwolę sobie zaznaczyć, że im wcześniej zrozumiemy potrzebę tej akcji i weźmiemy się do pracy, tem większą doskonałość w tej dziedzinie uzyskamy, a tem samem na wypadek wojny zmniejszymy straty do minimum.

Ludność cywilna powinna się skupiać w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, której właśnie celem jest zapewnienie jej bezpieczeństwa na wypadek przyszłej wojny i organizowanie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Nasza świetlica.

M. Zbiegniewski.

IV.

W naszej świetlicy w niedzielne popołudnie rojno i gwarno, nabite tak, że trudnoby i szpilkę wetknąć między stłoczoną brać strzelecką; zebrano się licznie w oczekiwaniu zapowiedzianego odczytu, bo to przecież warto posłuchać, gdyż zawsze się człowiek czegoś nowego, ciekawego dowie.

Zjawia się prelegent i rozpoczyna odczyt, mówi wyraźnie, jasno, a jednocześnie tak prosto i zrozumiale, że każdy chętnie, z zainteresowaniem słucha.

I w tym właśnie kryje się powodzenie odczytu, bowiem nie sztuka mówić, ale sztuka czynić to tak, aby słuchaczy — zaciekawić i całkowicie zająć ich umysły treścią przemówienia. Jakim powinien być odczyt, jak ma się zachować prelegent, jak należy prowadzić to przemówienie, aby osiągnęło ono swój cel, to znaczy zainteresowało słuchaczy i przyniosło korzyść ich umysłom?

Przedewszystkiem przystępującego do wygłoszenia odczytu, czy pogadanki należy się zastanowić nad wyborem tematu — to jest najważniejsze, bowiem treść musi być odpowiednio dostosowana do poziomu umysłowego słuchających, to znaczy musi być dla nich w zupełności zrozumiałą i ciekawą; prelegent winien jaknajbardziej unikać wszystkiego, co mogłoby być nie zrozumiałe, czy też źle pojęte przez zebranych.

Kiedy już zdecydowaliśmy się na wybór tematu, wtedy winniśmy się do odczytu przygotować. Nawet najbardziej, — że tak powiem, — zawodowy, fachowy mówca, nigdy nie może być pewien powodzenia swego odczytu, jeśli poprzednio go sobie nie opracuje; nie znaczy to, aby miał wszystko napisać i nauczyć się tego, jak dziecko na pamięć, nie, lecz winien posiadać ułożony plan, według którego podzielony na części odczyt, może w należytym porządku wygłaszać, nie potrzebując podczas przemówienia szukać na gwałt treści w głowie i łapać jej rwący się wątek, bowiem bardzo złe wrażenie wywiera na słuchaczach mówca zacinający się, zatrzymujący się zbyt długo na poszczególnych zdaniach, odbiegający ciągle od zasadniczego tematu, prelegent który zlekceważył publiczność nie przygotowawszy sobie wpierw należycie odczytu.

Każdy odczyt, czy też pogadankę możemy podzielić na trzy części: wstęp, — mający na celu zaznajomienie słuchaczy z właściwym przedmiotem prelekcji, rozwinięcie zasadniczej treści wygłaszane w sposób możliwie jaknajbardziej przystępny dla ogółu zebranych, wreszcie zwięzłe, krótkie zakończenie z wysunięciem idei przewodniej danego przemówienia.

Rola prelegenta nie polega jedynie na przygotowaniu odczytu i wygłoszeniu tegoż, nie, prelegent winien się wczuć w psychologję słuchających umieć pojąć skalę ich interesowania się przedmiotem i winien usiłować nawiązać pewien kontakt z zebranemi, łączący go przyjacielską nicią sympatji i obustronnego zrozumienia.

Odczyt winien być wygłaszany równo, spokojnie, a nigdy w sposób nerwowy czem prędzej, to znowu wolniej; prelegent winien być opanowany, nie tracący zimnej krwi z lada powodu, bowiem zdarza się n. p. często, iż pomiędzy słuchaczami znajdzie się jeden, lub nawet kilku „dowcipnych“, wypowiadających głośno swoje uwagi na temat odczytu, lub pod adresem przemawiającego. Tego rodzaju osobników należy, albo wogóle ignorować, —to znaczy nie zwracać na nich wcale uwagi, a wtedy oni sami zaprzestaną swoich wątpliwych „dowcipów”, albo też dobry jest sposób żartobliwego zwrócenia uwagi takim typom w podobny n. p. sposób:— pan ma coś ciekawego do powiedzenia?... ależ proszę bardzo, tu, na moje miejsce, to ja chwilowo przerwę i sam chętnie posłucham”...— W większości wypadków tak ośmieszony dowcipniś z pewnością zamilknie.

Wadą wielu prelegentów bywa to, iż rozciągają do niemożliwości wstęp, przez co staje się on mniej,

lub więcej nudny, a przeszedłszy wreszcie do właściwego rozwinięcia treści odczytu początkowo mówią wolno i bardzo obszernie, gdy zaś zauważą, że to trwa zbyt długo i poczyna męczyć słuchaczy, wtedy zaczynają się nerwowo streszczać, mówić zbyt szybko, łykać kompletnie słowa i albo z pośpiechu wcale nie dają właściwego zakończenia, albo też ograniczają się do paru krótkich zdań. Tego rodzaju postępowanie jest niedopuszczalne,—bowiem nietylko męczy i denerwuje samego prelegenta, ale, co ważniejsze, zniechęca słuchaczy. Aby tego uniknąc przemawiający powinien mieć zgodnie z planem odczytu obliczony czas jego trwania; wtedy, wiedząc już z góry jakim przeciągiem czasu rozporządza, może sobie tenże odpowiednio rozłożyć, tak aby on mu starczył na należyte wygłoszenie prelekcji.

Tyle mniejwięcej możnaby powiedzieć o samej technice odczytu, teraz chcę jeszcze dodać słów parę, jakiego rodzaju pogadanki i prelekcje są najbardziej wskazane w naszych strzeleckich świetlicach; materjał przedstawia się bardzo obficie i różnorodnie, tak że należy go podzielić na działy, n. p.: odczyty i pogadanki z dziedziny P. W. i W. F., z historji Polski, literatury, popularne naukowe, teatr i sztuka, oraz wiele innych.

Podzieliwszy w powyższy sposób materjał należy go na pewien okres czasu z góry ująć w pewne ramy, rozłożyć go w ten sposób, by każdą niedzielę, czy święto mieć zajęte pogadanką, lub odczytem, lecz układając taki program na pewien przeciąg czasu, należy mieć na uwadze i to, by nie był on zbyt monotonny, to znaczy, by prelekcje nie powtarzały się wciąż na jeden i ten sam temat, ale żeby były urozmaicane; — nie znaczy to, byśmy mieli unikać wygłaszania całych cyklów odczytów, stanowiących pewną określoną całość, owszem jest to wskazane, ale należy w ten sposób postępować, aby, gdy n. p. jednej niedzieli jest pogadanka z wychowania fizycznego, to na drugą można dać odczyt z historji, zaś na trzecią znowu prelekcję z cyklu W. F. W ten urozmaicony sposób, który słuchacze chętniej przyjmują, można dać cały szereg pogadanek zamkniętych w kilku cyklach. .

Jednym z najważniejszych wskazań pracy świetlicowej jest zachowanie jej ciągłości.—to znaczy, iż dbać o to musimy, by zwłaszcza każdą niedzielę i święto były wypełnione odczytem, lub prelekcją, aby nie było luk, przerw, by zbierającym się w świetlicy wiadomem było to, że gromadzą się w niej celowo, dla pożytecznego spędzenia czasu. Przez ujęcie pracy świetlicowej w ramy ściśle określonego programu w stosunkowo niedługim czasie otrzymamy realne, dodatnie wyniki, przynoszące nam szczere zadowolenie moralne.

UNIWERSAŁ POŁANIECKI.

Tadeusz Korzon.

Dnia 7 maja wydany został w obozie pod Połańcem „Uniwersał", urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość.

Obejmuje on 14 artykułów.

1. Ogłosi się ludowi, że zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu się wolno przenieść, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi należne i podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach, tak, iż ten, który robił dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu, który robił dni 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden, kto robił dwa dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwu tygodniach dzień jeden.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwa nie upadały i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała, do czego zarówno dwory, jak gromady przyczyniać się winny

5. . Od tych, którzy będą wezwani na pospolite ruszenie, póki zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wymagana.

6. Własność posiadanego gruntu, z obowiązkami do niego przywiązanemi, nie może być przez dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadość nie czyni.

7. Podstarości, ekonom lub komisarz, wykraczający przeciw niniejszemu zarządzeniu i czyniący trudności ludowi, ma być przed Komisję stawiony i sądowi kryminalnemu oddany.

8. Gdyby dziedzice, czego się nie spodziewam, nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, będą do odpowiedzialności pociągnięci.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swej być posłusznym. gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku zleceń tych, podzielą Komisje Porządkowe województwa na dozory, tak, ażeby każdy dozór obejmował najmniej 1200 gospodarzy — mieszkańców.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który nadto będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu wrazie nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Będzie rozsądzał spory, a gdyby strony nie były zadowolone, do Komisji Porządkowej je odsyłał.

12. Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów jeszcze bardziej zachęcić go powinno do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc jacy hultaje odwodzili lud od pracy, buntowali przeciw dziedzicowi, odmawiali od obrony Ojczyz-

ny, Komisje Porządkowe w swoich powiatach i województwach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takich hultajów łapać rozkażą i do sądu kryminalnego oddadzą. Niemniej czuwać mają Komisje nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy swoje porzucali i po kraju się włóczyli. Wszystkich takich ludzi należy chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, będącego przy każdej Komisji, oddawać trzeba, a gdy się okażą tułaczami i próżniakami, używać do robót publicznych.

13. Duchowni, najbliżsi nauczyciele ludu, powinni mu przedkładać, jakie ma obowiązki wobec Ojczyzny, która się prawdziwą matką dla niego okazuje. Powinni też ci duchowni lud oświecać, że pracując pilnie na roli swej i dworskiej równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierst i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania.

14. Duchowni obojga obrządków ogłaszać będą niniejsze rozporządzenia z ambon po kościołach i cerkwiach przez cztery tygodnie. Prócz tego Komisje Porządkowe z grona swego lub z obywateli gorliwych o dobro Ojczyzny wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafjach i tym to urządzenie głośno czytać z zachęcaniem ich, aby, wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

Dan w obozie pod Połańcem dnia 7 maja 1794 roku.

PRZYRODA.

B. Dyakowski

Kiedy rolnik wychodzi z pługiem w pole, zastaje tam różne zwierzęta: w powietrzu unosi się nad nim skowronek, umilając mu pracę dzwięcznym śpiewem; po roli kroczą poważnie wrony i gawrony, a wesoło podskakują figlarne szpaczki; z ziemi żelazo pługa wydobywa co chwila różne pędraki i robaki.

Nie wszystkie te stworzenia przebywają stale na polu: skowronek ma tam gdzieś w dołku na ziemi swoje gniazdko; ale wrony, gawrony i szpaki przylatują tam tylko po to aby nasycić się robakami i pędrakami, a potem wracają do swoich gniazd na wieś lub do lasu, tak samo jak i rolnik wraca do domu po skończonej pracy. Zato pędraki i robaki mieszkają stale w ziemi, podobnie jak i inne zwierzęta, które kopią sobie w niej nory a żywia się plonami pracy rolnika, roślinami uprawnemi, choć nie dla nich zostały one tam zasiane lub zasadzone. Biorą one udział w zbieraniu plonów w polu razem z człowiekiem, alko nawet jeszcze przed nim. Rolnik więc nie może patrzeć na nie zupełnie obojętnie.

Mogłoby się wprawdzie wydawać, że porwanie paru ziarnek zboża czy kilku źdźbełek trawy lub listków jakiego warzywa przez takie małe stworzenie nie powinnoby zubożyć człowieka i że wobec tego nie należy im żałować tych drobnych okruchów z naszych pól i ogrodów warzywnych.

I takby było istotnie, gdyby tych stworzeń było niewiele. Wiadomo jednak, że bardzo często zjawiają się one nadzwyczaj licznie, a wówczas, choć każde z nich weźmie niewiele, wszystkie razem zjedzą tyle że mogą zniszczyć doszczętnie cały plon ciężkiej pracy rolnika.

To też nic dziwnego, że rolnik spogląda na nie niechętnie, że przemyśliwa nad sposobami, jakby się pozbyć tych nieproszonych spólników, jakby ich wytępić.

Ale z tępieniem szkodliwych zwierząt trzeba być ostrożnym, żeby przypadkiem nie postąpić tak, jak ów chłop w bajce Krasickiego.

Szedł on nocą przez las i prowadził z jarmarku cielę, gdy wtem wypadł z gąszczów wilk i chciał mu je porwać. Chłop zaczął je bronić pałką, ale machał w ciemności naoślep w taki sposób, że „zamiast wilka, co uciekł, zabił własne cielę“.

To samo może nastąpić, jeżeli będziimy tępić zwierzęta, nie zbadawszy pierwej dokładnie ich życia, a zwłaszcza rodzaju pożywienia. Bardzo łatwo bowiem można zabić zamiast zwierzęcia szkodliwego zupełnie nieszkodliwe, a czasami nawet pożyteczne, które przez nieświadomość weźmiemy za szkodliwe.

Zwłaszcza łatwo o pomyłkę pod tym względem z różnemi zwierzętami, żyjącemi w ziemi. Już sam ich ukryty sposób życia nie pozwala powiedzieć odrazu, czy podgryzają one tam korzenie naszych roślin i tem zrządzają nam szkodę, czy też może właśnie karmią się innemi stworzeniami, niszczącemi nam rośliny, a więc tem samem są pożyteczne.

Oprócz tego trzebateż zastanowić się jeszcze nad drugą rzeczą. Wszystkie zwierzęta mieszkające w ziemi ryją w niej chodniki i kopią sobie norki; chodzi więc o to, czy takie ich rycie się w ziemi wychodzi glebie na dobre, czy też na złe.

A o tem wszystkiem przekonać się możemy jedynie wtedy, gdy poznamy dokładnie sposób życia i karmienia się każdego z takich zwierząt.

Do najbardziej podejrzanych wśród zwierząt mieszkających w ziemi należą rozmaite pędraki, a zwłaszcza tłuste i grube, białawe pędraki chrabąszcza.

Już i same chrabąszcze nie cieszą się dobrem imieniem wśród ludzi. Wprawdzie dzieci lubią przyglądać się, jak w ciepłe majowe wieczory latają one koło drzew z donośnym brzękiem; ale dorośli widzą je w ogrodzie bardzo niechętnie, bo wiedzą dobrze, jakie szkody mogą one zrządzić w naszych drzewach. Chrabąszcze karmią się liśćmi różnych drzew, jedzą także i pączki kwiatowe. Obsiadłszy tłumnie drzewo, mogą je tak ogołocić z liści, że młode drzewka giną nieraz od tego, a starsze rodzą w takim roku znacznie mniej owoców.

Chrabąszcz mieszka na drzewach i karmi się liśćmi. Zupełnie inne gusta mają jego młode, to jest pędraki. Żyją one w ziemi i karmią się korzonkami.

Tu niejeden gotów pokręcić głową z niedowierzaniem i powiedzieć: „a cóż mogą mieć wspól-

nego te grube, białawe, niemrawe i nieruchliwe robaki czy tam pędraki, mieszkające w ziemi, ze skrzydlatym, hałaśliwym chrabąszczem, siedzącym na drzewie lub fruwającym w powietrzu? Pędrak to inne zwierzę, a chrabąszcz znów inne".

Otóż właśnie że nie inne, ale to samo, tylko za młodu jest bezskrzydłym pędrakiem, a gdy dorośnie, staje się skrzydlatym chrabąszczem. Przekonać się zaś o tem bardzo łatwo chociażby z tego, że gdzie ludzie tępią gorliwie chrabąszcze na drzewach, tam i pędraków w ziemi jest bardzo mało, albo niema ich nawet wcale.

Niema zaś żadnych czarów ani nic nadzwyczajnego w tej przemianie pędraka w chrabąсzcza, ale historja ta jest niemniej bardzo ciekawa i warto jej posłuchać.

Chrabąszczyca, choć nigdy nie widzi swoich dzieci, bo ginie wkrótce po złożeniu jajek, wie jednak dobrze, że im potrzeba innego jadła, niż dorosłym chrabąszczom, i dlatego nigdy nie składa jajek na drzewach, na których sama spędza całe życie, ale zawsze na ziemi.

Wybiera przytem taką, gdzie pędrakom będzie się najlepiej żyło, a więc miękką i pulchną; dlatego też najchętniej składa jajka na gruntach uprawionych. Jest zaś taka dbała, że leci nieraz o kilometr albo i dwa od miejsca pobytu, dopóki nie znajdzie dogodnego gruntu.

Zaczyna wówczas wiercić ziemię śpiczastym końcem odwłoka i, wwierciwszy się na jakie 20 do 25 centymetrów, składa w ziemi miękkie żółtawo-białe jajka wielkości ziarnek prosa. Poczem sama ginie zwykle wkrótce.

Z jajek tych lęgną się po 4 tygodniach malutkie pędraczki. Z początku nie ruszają się one prawie wcale i karmią się miękkiemi, gnijącemi korzonkami, liskami oraz innemi szczątkami roślin, których żywych pełno zawsze w każdej glebie. Podrósłszy rozłażą się w różne strony i zaczynają się dobierać do zdrowych korzonków, najpierw do młodziutkich, delikatnych, później do coraz większych i grubszych. Są zaś tak sprytne i wygodnickie a żarłoczne, że trafiwszy na uprawę rzędową, nie zbaczają już z rzędu, tylko posuwają się wzdłuż niego, objadając po kolei jeden po drugim korzonki wszystkich roślin.

Mają dość czasu na ich objadanie, żyją bowiem w ziemi aż 4 lata, zanim się zamienią w dorosłe chrabąszcze. Dzieje się to w taki sposób, że w lecie czwartego roku pędrak przestaje jeść, wyciska sobie rodzaj gniazdka w ziemi, układa się w niem jakby do snu, traci duże szczypczyki, które miał w pyszczku i któremi odgryzał korzonki; poczem zamienia się w pękatą poczwarkę. Poczwarka nic nie je i nie rusza się przez kilka miesięcy. A przez ten czas pod skórą jej tworzy się głowa z wachlarzowatemi różkami, dużemi oczami i małemi szczypczykami przy pyszczku, gruby tułów z 3 parami nóg i 2 parami skrzydeł i wreszcie śpiczasty odwłok barwy ciemnej w białe plamy trójkątne. Słowem, pod skórą powstaje cały chrabąszcz, który z takim hałasem lata w maju.

Potrzeba na to z kilka miesięcy czasu: pędrak zamienia się w poczwarkę w lecie, a z poczwarki wyłazi chrabąszcz dopiero w jesieni. Z początku jest on miękki i białawy; ciemnieje zaś i twardnieje dopiero później. I jakby wiedział, że jest jeszcze za delikatny i że na świecie teraz zimno i niema liści na drzewach, nie próbuje nawet wyłazić z ziemi, ale siedzi i śpi spokojnie, również nic nie jedząc, dopóki nie zrobi się zupełnie ciepło i drzewa nie okryją się liśćmi.

Wygrzebuje się na powierzchnię dopiero w maju, aby pożyć kilka tygodni; pofruwać wieczorami, naogryzać liści z drzew i zginąć po złożeniu jajek, albo i wcześniej, gdy go złapie jeż lub wrona na ziemi, nietoperz lub sowa w czasie wieczornych lotów.

Żałować go nie będziemy, że zawcześnie skończy życie: tem lepiej dla drzew i owoców!

W każdym jednak razie szkodliwość chrabąszcza dorosłego jest niczem w porównaniu ze szkodliwością jego pędraka. Toż chrabąszcz objada drzewo tylko parę lub najwyżej kilka tygodni, pędrak zaś niszczy korzenie prawie przez 4 lata. A przytem chrabąszcz rzuca się wszystkim w oczy, ściąga uwagę hałaśliwem brzęczeniem, gdy tymczasem pędrak żyje w ukryciu, najzupełniej niewidzialny, o tyle tylko zjawiając się na powierzchni ziemi, o ile go wydobędzie z niej rydel albo pług.

To też walka z niemi jest znacznie trudniejsza, a szkody zrządzone przez nie dochodzą nieraz olbrzymich rozmiarów. Bywały wypadki, że niszczyły one doszczętnie całe pola zasadzone ziemniakami, tak dalece, że nie było co z nich nawet zbierać. Albo że przeznie urodzaj buraków spadł do jednej dziesiątej, a zboża do połowy.

O tem, jak olbrzymie ich ilości znajdują się nieraz na polach, przekonano się, zbierając i licząc wyorane pędraki. Pewnego razu na jednym tylko morgu wybrano ich okrągłe 150 tysięcy. Innym razem w jednej prowincji francuskiej w ciągu 6 tygodni zebrano ich z pól zgórą 3,000 centnarów, to jest mniej więcej tyleż korcy. A ileż to już nie dziesiątek, ale setek tycięcy pędraków potrzeba na 1 centnar tylko! Łatwo sobie wyobrazić, jakie to szkody w ciągu swego czteroletniego życia może zrobić taka armja żarłoków, ukryta w ziemi i objadająca korzenie roślin jeden po drugim.

To też pędrakom chrabąszcza, jak również i samym chrabąszczom, trzeba wypowiedzieć wojnę bez litości i tępić je wszelkiemi sposobami, jeżeli chcemy, aby praca nasza nie szła na marne, abyśmy mogli zbierać plony ze swoich pól i ogrodów. Szkodliwość tych sworzeń jest najzupełniej oczywista.

I nietylko ich; różne inne pędraki żyjące w ziemi oraz rozmaite gąsienice są również niebezpiecznemi szkodnikami. Ogryzają one korzenie wielu roślin, a jeżeli które z nich nie karmią się roślinami, to niewielka stąd pociecha: bo wtedy pokarm ich stanowią nadziemne części — łodygi i liście. Takie gąsienice chowają się w ziemię dla wypoczynku, a na jedzenie wyłażą na powierzchnię, są więc takiemi samemi szkodnikami, jak i te, które objadają korzonki.

Nie o każdym jednak pędraku żyjącym w ziemi można powiedzieć to samo.

Obok grubych, żółtawo białych pędraków chrabąszcza można nieraz znaleźć w ziemi inne, dłuższe i nieco cieńsze, barwy brudno-białej, z mniej dużemi szczypczykami w pyszczku. Są to pędraki innego chrząszcza, zwanego grabarzem, mniejszego od chrabąszcza, barwy czarnej z 2 pomarańczowoczerwonemi przepaskami na grzbiecie.

c. d. n.

A Wy Synowie Kiedyś Nasi...

Tadeusz Szantroch.

A wy synowie kiedyś nasi,
Co orać ziemię tę będziecie,
Krórą dziś krew ojcowska krasi
I broni naszej pstrzą rupiecie,
Gdy wynijdziecie z pługiem w pole
Rankiem, w skowrończych pieśni bicie,
By pchać swą ciężką, polską dolę,
O nas wy tam nie zapomnicie!
Na szczerem polu, tam stać będą
Naszej ofiary twierdze silne,
Dla Was owiane już legendą,
Te krzyże nasze, nadmogilne.
Na jakimkolwiek zrębie stanie
Przyszłości gmach — tam w polu szczerem
Jest wam oddane przykazanie:
By żyć i ginąć bohaterem.

Gry i zabawy ruchowe.

HAZENA.

Wstęp.

Hazena jest grą bardzo zbliżoną do koszykówki i szczypiorniaka. Ze względu na podział pól i związanie z nim pewnej części graczy, gra ta nadaje się najbardziej dla kobiet każdego wieku oraz młodzieży męskiej.

Hazena, podobnie jak inne gry, wpływa doskonale na ogólną kondycję fizyczną, będąc jedną z najlepszych zapraw przed przystąpieniem do indywidualnych gałęzi sportu. Ze względu na łagodny charakter hazena powinna znaleźć przedewszystkiem zastosowanie w szkołach i towarzystwach sportowych kobiecych.

PRZEPISY.

I. Boisko.

1) Boisko tworzy prostokąt o wymiarach 48 m. długości i 32 m. szerokości.

Linje, na których umieszczone są bramki, noszą nazwę bramkowych; pozostałe dwie—bocznych. W każdym rogu zatknięta jest chorągiewka na drzewcu 150 cm. wysokim, u góry zaokrąglonym.

Środek boiska zaznaczamy białym kręgiem o promieniu 10 cm.

Całe boisko podzielone jest dwiema wyraźnemi linjami na trzy równe części o linjach bocznych 16 m. długich; są to t. zw. dwa pola pomocy i jedno pole środkowe.

2) Bramki 2 m. szerokości i 2.40 m. wysokości umieszczone są symetrycznie na środku linji bramkowych. Przekrój słupków wynosi 8×8 cm.

Uwaga. Bramki nie mogą posiadać żadnych wystających części metalowych, a słupki powinny być starannie wygładzone i zaopatrzone od tyłu w siatkę tak, by ta nie przeszkadzała bramkarzowi.

3) Pole bramkowe. W odległości 3 m. od słupków bramkowych w kierunku rogów biegną w głąb boiska 2 linje równoległe, 4 m. długości, połączone prostą równoległą do linji bramkowej. Prostokąt w ten sposób otrzymany zwiemy polem bramkowem.

4) Linja rzutu karnego. Naprzeciw środka każdej bramki w odległości 5 m. od tegoż, biegnie linja długości 1 m., równoległa do linji bramkowej. Linja ta zwie się linją rzutu karnego i służy za miejsce jego wykonania.

5) Linja zagrywki. Przez środek boiska, równolegle do linji bramkowych, biegnie linja 8 m. długości, zwana linją zagrywki. W odstępie 4. m od niej z obu stron biegną 2 linje równoległe, tejże długości, służące do ustawienia się ataku drużyny niezaczynającej zagrywki.

6) Miejsce rzutów z rogu oznaczone jest łukiem, zatoczonym z rogu promieniem 2 m.

Uwaga. Grającym nie wolno rozmyślnie zacierać linji i oznaczeń, a czyn taki traktuje się narówni z niesportowem zachowaniem się.

II. Piłka.

Do gry używamy piłki nożnej Nr. 4 o obwodzie 62 — 68 cm. wagi 300 — 350 gramów.

Uwaga. Piłka może mieć otoczkę gumową lub impregnowaną, wymiary jej jednak i waga muszą być przepisowe. W grach towarzyskich za obopólną zgodą można używać piłek i wymiarów odbiegających od norm przepisowych.

III. Drużyna.

Drużyna składa się z 7-u graczy (pań lub panów), w czem 3-ch w napadzie, 2-ch w pomocy, 1 w obronie i 1 w bramce.

Uwaga. W rozgrywkach towarzyskich, za zgodą obu stron, liczba grających może wynosić 9

osób; może być to zespół mieszany (5 panów i 4 panie).

IV. Gra.

1) Czas trwania gry. Gra trwa 2 razy po 25 minut. W rozgrywkach towarzyskich można czas gry zmienić za obopólną zgodą kapitanów drużyn i sędziego.

Uwaga. Sędzia ma prawo czas stracony odliczyć i grę odpowiednio przedłużyć.

2) Przerwa. Po pierwszych 25 minutach gry następuje przerwa 10 minutowa. Za zgodą obu stron i za zezwoleniem sędziego przerwa może być odpowiednio skrócona lub przedłużona,

V. Zdobycie bramki.

Bramka jest zdobyta (strzelona) wówczas, gdy piłka przejdzie całym swym obwodem między słupkami bramki, o ile przedtem nie było żadnego wykroczenia przeciwko przepisom gry. Piłka jest nadal „w grze“, o ile po odbiciu się od słupka bramki, chorągiewki, ziemi, sędziego wróci zpowrotem na boisko. Jeżeli poprzeczka lub słupki ulegną uszkodzeniu, badź też zostaną przesunięte z jakiegokolwiek powodu, sędzia decyduje, czy bramka była zdobyta, czy nie.

Uwaga. Bramka jest zdobyta, gdy bezpośrednio przed strzałem strona broniąca dopuści się wykroczenia w stosunku do drużyny atakującej. Nieuznanie bramki w tym wypadku przez sędziego wyszłoby na korzyść drużyny popełniającej wykroczenie.

Sędzia uzna bramkę tylko w tym wypadku, gdy piłka całkowicie przeszła przez linję bramkową.

VI. Piłka „poza granicami" (aut).

Aut jest wówczas, gdy cała piłka wyjdzie poza lińje boiska, bez względu na to, czy opuści boisko po ziemi, czy też w powietrzu. Jeśli piłka przejdzie przez linję tylko częścią swego obwodu pozostaje nadal w grze. Piłka jest „aut“, nawet gdy po opuszczeniu boiska wróci na nie zpowrotem.

VII. Teren działania.

1) Napad gra w polu środkowem, w polu pomocy i w polu bramkowem przeciwnika.

2) Pomoc gra w polu własnej pomocy i w polu środkowem. Gracze pomocy muszą być specjalnie oznaczeni, by sędzia mógł ich zawsze odróżnić od reszty.

3) Bramkarzowi i obronie wolno grać w polu bramkowem i w polu własnej pomocy.

Uwaga. Gracze mogą zmieniać miejsca jedynie w czasie przerw w grze (np. pomoc i napad). Atak może przebywać i grać w polu bramkowem przeciwnika, nie wolno mu jednak stąd strzelać do bramki, wkraczać do bramki, ani też wpychać piłki ciałem do bramki. Pomocy nie wolno wchodzić w pole bramkowe nawet częścią stopy.

4) Zastępstwo grających może mieć miejsce jedynie w wypadku obrażenia cielesnego, może się odbywać jedynie w czasie przerw, zarządzonych przez sędziego.

5) Przekraczanie wyznaczonych pól pociąga za sobą karę. Sędzia nie ukarze jednak gracza za przekroczenie granicy, jeśli przekroczył ją celowo i wymierzenie kary (przerwanie gry) przyniosłoby korzyść drużynie dopuszczającej się wykroczenia.

VIII. Rzut piłki z autu.

O ile piłka wyjdzie poza linję boiska, dotknięta ostatnio przez gracza drużyny A, sędzia zarządza wyrzut z autu dla drużyny B z tego miejsca na linji, przez które piłka wyszła poza boisko.

Gracz staje wówczas obiema stopami na linji; zwracając się twarzą w kierunku boiska. Piłkę, trzymaną oburącz nad głową, wyrzuca w dowolnym kierunku na boisko. Z autu nie wolno bezpośrednio strzelać do bramki, ani też nie wolno wyrzucającemu powtórnie piłki zagrać, zanim piłki nie dotknie inny gracz z którejkolwiek drużyny.

Uwaga. Piłka jest w „grze“ z chwilą opuszczenia ręki wyrzucającego.

IX. Rzut piłki od bramki.

1) Piłka, która wyszła za linję bramkową, dotknięta ostatnio przez gracza drużyny atakującej, należy do bramkarza. Bramkarz wprowadza piłkę do gry w ten sposób, że kładzie ją na ziemi w jednym z rogów pola bramkowego (zależnie od tego, z której strony bramki piłka przeszła granicę boiska) i na gwizdek sędziego, nie później niż w ciągu 3 sekund. wyrzuca ją w kierunku boiska jednorącz, lub oburącz,

2) Z rzutu od bramki nie można bezpośrednio zdobyć bramki przeciwnika, ani też utracić własnej.

X. Rzut z rogu.

1) Rzut z rogu ma miejsce wówczas, gdy piłka przejdzie za linję bramkową, wybita lub dotknięta przez gracza drużyny broniącej. Piłkę wówczas wyrzuca z rogu gracz drużyny atakującej. Przy wyrzucie z rogu wyrzucający nie może przekroczyć wyznaczonego do rzutu miejsca, ani też dotknąć chorągiewki.

Z rzutu z rogu bramka może być zdobyta bezpośrednio. Rzut z rogu odbywa się jednorącz z tego rogu, bliżej którego piłka wyszła za linję bramkową.

2) W czasie wykonywania rzutu z rogu jeden z graczy pomocy musi przebywać na polu środkowem, dopóki sędzia nie da znaku do wykonania rzutu.

Uwaga. Rzut z rogu musi być wykonany w sposób przepisowy, inaczej bowiem ponawia się rzut. Gracze muszą się znajdować w odległości co najmniej 4 m. od rzucającego. Przetrzymanie piłki ponad 3 sek. w czasie rzutu z rogu, lub też przekraczanie miejsca rzutu z rogu sędzia karze rzutem wolnym dla drużyny przeciwnej.

c. d. n.

Ks. ADAM RADAWECKI.

Syn dobry ojczyzny nie na zbytki ale na obronę miłej ojczyzny dostatek łożyć ma. —

* * *

RAUBACH.

Gdy się Aleksander Wielki urodził, to także był małym.

KRONIKA

z życia Oddziałów Związku Strzeleckiego.

Okręg Związku Strzel. № II.

Prace i zamierzenia lubelskiego okręgu Związku strzeleckiego.

Kapitalne zagadnienie przysposobienia wojskowego najwcześniej i najgorliwiej podjęte zostało i wprowadzone jako hasło na terenie lubelskiego okręgu Związku strzeleckiego z pośród licznych organizacyj młodzieży.

Pamiętamy wszyscy ultra-pacyfistyczne opinje zmęczonych wojną i jej psychodzą jednostek, słyszeliśmy niejedną uwagę o niepotrzebnej, czy niepoważnej „soldatesce" na widok umundurowanego strzelca — już w parę niemal miesięcy po zawarciu pokoju. Dziś jednak, patrząc na zagadnienia gotowości bojowej społeczeństwa, szczególniej młodzieży, z perspektywy ogólnoeuropejskich horyzontów, sprawa P. W. nabiera nowej aktualności.

Dzięki rzetelnie wojskowemu kośćcowi organizacyjnemu Związku strzeleckiego, organizacja przetrwała konsekwentnie wszystkie przemiany i konjunktury ustrojowe, żeby doczekać się dzisiaj odrodzenia koncepcji przysposobienia wojskowego, uznanej za rację stanu polskiej państwowości. W nagrodę za to Związek strzelecki otoczony został najtroskliwszą i fachową opieką wojska, które wzięło na siebie odpowiedzialność wobec Państwa i społeczeństwa za działalność Związku. Wybór jest słuszny, gdyż Związek strzelecki był i jest najsilniejszą i najbardziej świadomą swych celów organizacją p. w.

Okręg lubelski Związku strzeleckiego wraz z podległym mu podokręgiem wołyńskim, utożsamiony został po ostatniej reorganizacji z obszarem D. O. K. II. Rozległy ten teren (22 powiaty) posiada ważne własnosci w odniesieniu do zagadnień zarówno bezpieczeństwa jak i wychowawczych. Przedewszystkiem okręg lubelski 5-ma powiatami przylega do granicy rosyjskiej—granicy, która luźnym i przenikliwym pasem dzieli nas od kraju „ponurej anegdoty". Dlatego oddział Związku strzeleckiego w każdej nadgranicznej wsi czy miasteczku—to radykalne przeciwstawienie się trującym fluidom i jadowitym podszeptom z za kordonu, to widomy i konkretny znak, że na wschodnich regjonach Rzplitej czuwa każdy świadomy Jej obywatel.

Wschodnie połacie lubelskiego okręgu Związku strzeleckiego charakteryzuje skomplikowany splot kwestyj narodowościowo-wyznaniowych, celowo drażnionych przez obce agentury. I w tej dziedzinie Związek strzelecki ma do spełnienia misję ważną, podyktowaną realną koniecznością państwową oraz tradycyjne posłannictwo kulturalne wśród bliskich krwią narodów, które dziejowa konieczność włączyła w obszar państwa polskiego.

W tych powiatach okręgu lubelskiego, gdzie znaczny odsetek stanowią t. zw. mniejszości narodowe, każda placówka strzelecka — to propaganda prawdziwie demokratycznych haseł nowego państwa polskiego, to wyciągnięta dłoń do bratnich narodów kresowych — wreszcie silne braterskie ramię, które w potrzebie nie zawiedzie.

Po ostatnim walnym zjeździe Związku strzeleckiego w Warszawie i przejściu organizacji pod supremację wojskową, Okręg Nr. II w Lublinie przeprowadził na swoim terenie głęboko sięgającą reorganizację zachowując nienaruszony program ideowy Związku.

Zmiany te dotyczą w pierwszym rzędzie obsady personalnej zaciśnienia współpracy z wojskiem, a w szczególności z instytucjami p. w. oraz stworzenia realnych podstaw finansowych Związku.

Odnowiony korpus oficerski Związku strzeleckiego stanął na wymaganym poziomie zarówno fachowym, jak i moralnym. Ze względu na wybitnie wychowawczy charakter pozawojskowej działalności Związku, komendanci powiatowi mianowani są przeważnie z pośród nauczycielstwa ze stopniem oficerskim W. P. w rezerwie. Przystąpili oni już z energją do pracy w podległych sobie oddziałach i kompanjach działając w ścisłem porozumieniu z powiatowymi komendantami p. w.

Zmiany personalne w szerokim zakresie dotyczą zarządów powiatowych i oddziałowych i tu kierownictwo okręgu starało się powołać najwybitniejsze jednostki z terenu.

Nad sprawnością i ofiarnością organizacyjną Związku strzeleckiego czuwają nowe również władze okręgowe w Lublinie. Kierownictwo okręgu objął wiceprezes sądu apelacyjnego w Lublinie ob. Juljan Borkowski, szeroko znany ze swojej działalności społecznej na terenie lubelszczyzny.

Okręg Związku Strzel. Nr. VI.

POWIAT ŻYDACZÓW.

Oddział Rozdół n/Dn.

Obchód powstania Styczniowego w Rozdole n/Dn.

Rozdół n/Dniestrem rocznicę powstania styczniowego uczcił stosownie do rozkazu Komendy Powiatu, ćwiczeniami nocnemi, polowo-marszowemi przeprowadzonemi pod kmdą ob. komp. Duszniaka. Stanęły do nich prócz rozdolaków oddziały Mikołajów n/Dn. i Derzów. Razem 85.

Ćwiczenia odbywały się w dniu 24 stycznia 1930 r. na polach wiosek Kijowiec—Czernica.

Po ćwiczeniach, ukończonych około godziny 10-tej wieczór oddziały z dworca kolejowego Piaseczna pomaszerowały do lasu, gdzie wnet zabłysło ognisko czerwonemi językami liżąc zziębnięte ręce i grzejąc swem ciepłem rozsiadłe wokół postacie.

Tutaj też odczytany został rozkaz ob. kpt. Idzika komdt. Okręgu Lwów, poczem komdt. ob. komp. Duszniak opowiedział strzelcom o znaczeniu dla obecnego pokolenia powstania 63 r. i celu uczczenia tego zbrojnego czynu nie akademją w świetlicy, a nocnemi ćwiczeniami w polu. U skraju lasu, po wspólnym okrzyku pożegnania rozeszły się oddziały do swych siedzib.

Jak obchodzono dzień Imienin Marszałka J. Piłsudskiego
23 marca 1930 roku.

Oddział Związku Strzeleckiego w Rozdole obchodził imieniny Komendanta dopiero dnia 23 marca 1930 r. gdyż dnia 19 marca b. r. brał udział w uroczystości w Zydaczowie.

Za staraniem komendanta oddziału ob. komp. Duszniaka, urządził Oddział Zw. strzeleckiego w Rozdole akademję, na którą przybyli burmistrz miasta Rozdołu Skrzyński, prezes T. S. L. Chszanowski, ks. Roman prezes Tow. Gwiazdy i t. d. Akademja rozpoczęła się przemówieniem kierownika szkoły ob. Neheby, który w porywających słowach skreślił życie i pracę Marszałka Józefa Piłsudskiego, wzywając wszystkich obecnych do pracy państwowotwórczej w myśl wskazań Komendanta.

Następnie odśpiewała młodzież szkoły męskiej wiązanki pieśni legjonowych zaś deklamację wygłosiła ob. Szymańska Lola. „Komendantowi w hołdzie“ Zespół amatorski Zw. strzeleckiego tut. oddziału odegrał sztukę B. Bakala „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć“ reżyserowaną doskonale przez kierownika szkoły ob. Sosiewicza z Malechowa.

Okręg Związku Strzel Nr. IX.

POWIAT RADZYŃ.

Oddział Parczew.

Z życia Parczewskiego Oddziału Związku Strzeleckiego.

18 listopada 1929 r. w życiu Parczewskiego Oddziału Zw. Strzeleckiego zaznaczył się ważnym faktem. Komenda Zw. w Brześciu zarządziła zawieszenie ówczesnego Zarządu i powierzyła na razie kierownictwo Oddziału ob. Samulikowi.

Jak liczebny, tak i organizacyjny stan Parczewskiego Oddziału poprzednio pozostawał dużo do życzenia.

Od długiego czasu w Oddziale prawie nie było żadnej pracy, szczegolnie pracy kulturalno-oświatowej.

Świetlica Oddziału była w bardzo opłakanym stanie.

Bez światła, z wybitemi oknami, z ogołoconemi ścianami, nie opalana, nie przyciągała strzelecką młodzież, bo i nie było po co się zbierać.

Czasami przerabiano wojskowe ćwiczenia, ale czy przy takich warunkach mogła być mowa o produkcyjnej pracy.

Dużo się zmieniło od tego czasu.

Zrobione zostało możliwe, robi się jeszcze, ale pozostaje do zrobienia jeszcze dużo.

Obecnie Oddział ma czystą, aczkolwiek skromną świetlicę, pięknie upiększoną staraniem samych strzelców, posiada trochę sprzętu sportowego posiada skromną bibljotekę, zebraną wśród miejscowego społeczeństwa, ma światło, w zimne wieczory świetlica jest opalaną.

W świetlicy tej ob. Jurzyk i Partyka systematycznie prowadzą wykłady historji Polski i kurs krajoznawstwa, który bardzo chętnie jest uczęszczany przez strzelców, urządzają się odczyty, naprz. o znaczeniu morza, o gazach i t. p. Strzelcy mają gry: warcaby, szachy i inne.

Obecnie organizuje się chór, projektuje się odczyty o ustroju Państwa Polskiego. Zapoczątkowane są ćwiczenia sportowe.

Pomału praca zaczyna się.

Młodzież Strzelecka garnie się chętnie do pracy.

Czuje się jednakże bardzo wstrzemięźliwy stosunek do organizacji ze strony szerokiego miejscowego społeczeństwa.

Ale są widoki na poprawę.

Z tą widocznie otuchą energicznie bierze się do pracy obecny Zarząd Oddziału i właśnie jemu, pracującemu wśród trudnych warunków, należałaby się pomoc szerszego społeczeństwa Parczewskiego.

Nie można powiedzieć, żeby nadzieje obecnego Oddziału były bezpodstawowe bo zespół uczestników ciągle się zwiększa i jest nadzieja, że niedługo nastanie przełom w indeferencji w stosunku do strzeleckiego Oddziału co jest jednakże koniecznem dla dobra tej tak potrzebnej i racjonalnej organizacji.

Na razie należy się za to niewiele co już wykonane przez ludzi dobrej woli złożyć im podziękowanie za podjętą pracę i odwołać się do Parczewiaków o większe zainteresowanie się swoją strzelecką młodzieżą, która ujawnia wiele dobrych chęci i zrozumienia i można być pewnym, że Parczewski Oddział stanie na należytej wysokości.

POWIAT SŁONIM.

Walny zjazd delegatów Związku Strzeleckiego powiatu Słonimskiego.

W sali konferencyjnej Starostwa Słonimskiego odbył się doroczny walny zjazd delegatów Związku Strzeleckiego Obwodu Słonimskiego. Na uroczystość tą poza Lokalnemi władzami związku p. starostą Henszlem i p. płk. M. Turkowskim, d-cą 79 p. p., przybyli także przedstawiciele organizacyj społecznych oraz prezes podokręgu Związku Strzeleckiego w Nowogródku p. Naczelnik Pałosz, Komendant Okr. p. kpt. Wierzbicki i Kom. Podokręgu major Greszel.

Na przewodniczącego Zjazdu przez aklamację wybrano p. pułk. Turkowskiego, D-cę 79 p.p., a następnie p. prezes Podokręgu Pałosz powitał zjazd delegatów i w krótkiem przemówieniu zwraca uwagę na kierunek pracy zarządu Podokręgu, jego specjalne zainteresowanie się powiatami i rozwojem przez nich zapoczątkowanych poczynań we wszystkich dziedzinach życia organizacji.

Z kolei przemówienie okolicznościowe wygłosił p. starosta Wł. Henszel, który nawiązał do historji i rozwoju pracy na terenie Związku Strzeleckiego w latach ubiegłych i obecnie nadmieniając, że sytuacja obecna polepszyła się o tyle, że Związek Strzecki będzie mógł z powodzeniem pracować, mając wszel-



Rynek w Słonimie.

kie poparcie władz państwowych i samorządowych oraz społeczeństwa, życzliwie traktującego wszelkie poczynania Strzelca i chętnie wspierającego te prace.

P. mjr. Dmochowski jako prezes T-wa przyjaciół Zw. Strzeleckiego powitał zjazd, przedstawił prace reprezentowanej przez siebie organizacji i nadmienił, że aczkolwiek T-wo powstało zaledwie przed kilkoma tygodniami prace jego w kierunku współpracy ze Związkiem Strzeleckim są w pełnym toku i należy się spodziewać konkretnych rezultatów jego poczynań w dniach najbliższych.

Następnie p. burmistrz Wł. Plebański witał zjazd w imieniu miasta a p. płk. Turkowski, jako przedstawiciel miejscowych władz wojskowych wygłosił krótkie przemówienie powitalne nadmieniając, że wojsko zawsze najchętniej będzie współpracować ze Związkiem Strzeleckim, stwierdził wreszcie, że po przeprowadzeniu pewnej sanacji w organizacji strzeleckiej praca postępuje raźniej naprzód i są wszelkie warunki do skutecznego kontynuowania i krzewienia wśród niezrzeszonych mas idei strzeleckiej tembardziej, że miejscowe społeczeństwo w odróżnieniu od lat ubiegłych, chętnie popiera organizację.

Z kolei ustępujący Zarząd, w osobach p. prezesa Iwanowa, Komendanta Pow. p. insp. Sarneckiego i skarbnika p. M. Baniewicza, złożył sprawozdanie z działalności Zarządu, na temat którego toczyła się dość długa dyskusja, świadcząca o zainteresowaniu poszczególnych członków stanem spraw Zarządu Powiatowego.

Przechodząc następnie do wyborów Władz, p. płk. Turkowski odczytał listę osób, mających wejść do nowego Zarządu, wskazując jednocześnie, że nowy Zarząd musi się składać z ludzi oddanych organizacji, zdolnych do pracy czynnej i ciągłej. Następnie p. Komendant Okręgu kpt. Wierzbicki, jakby kontynując przemówienie poprzednika, wymieniając nazwisko kandydata na prezesa p. inspektora szkolnego Sarneckiego wskazał na jego dotychczasową aktywność na terenie Związku Strzeleckiego i duże rezultaty jego owocnej na tym terenie pracy jako Komendanta Powiatowego Związku. W dalszym ciągu p. Komendant podkreślając zalety p. inspektora jako ideowego zwolennika organizacji i wyraził nadzieję, że przy obsadzie Zarządu takiemi ludźmi Związkowi Strzeleckiemu wróżyć można duże rezultaty w pracy.

Po zarządzonej na skutek prośby delegatów dziesięciominutowej przerwie i wyczerpaniu się listy mówców Zarząd delegatów dokonał wyborów Zarządu, w następującym składzie: prezes p. Adolf Sarnecki, insp. szkolny, vice-prezes p. Stanisław Kurek, sekretarz p. Markowicz, skarbnik p. Szuchta, zast. skarbnika p. prof. Piotr Syczewski, zast. sekretarza p. prof. Jan Tyrka, ref. kult. ośw. p. Natalja Charytonowiczowa, zast. ref. kult. ośw. p. Mironowiczowa i członkowie Zarządu p. Zabierzowski, p. Wacław Herubowicz i p. inż. Kazimierz Michalski.

Do Komisji Rewiz. weszli pp. Aleksander Iwanow, Włodzimierz Jellinek, A. Bazela, Nurkowski F. i Stanisław Płocha, dyr. seminarjum państw.

Do Sądu Honorowego pp. rejent M. Piotrowski, burmistrz Wł. Plebański, komisarz Kasy Chorych inż. Cz. Jastrzębski i dyrektor Gimn. J. Kleindienst.

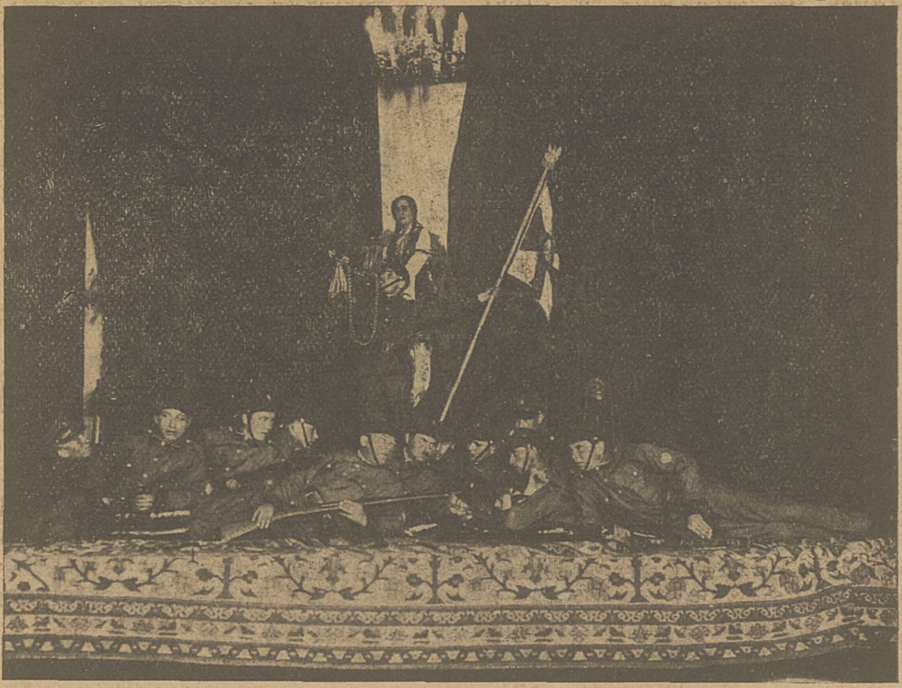
Po załatwieniu szeregu spraw bieżących obrady zakończono.

POWIAT NOWOGRÓDEK.

W rocznicę utworzenia grupy scenicznej Strzelca.

Dramatyczne Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Nowogródku nadzwyczaj ruchliwe, pełne zapału i energji w pierwszym okresie po swojem, w końcu kwietnia zeszłego roku, powstaniu zdobyło się na opracowanie i urządzenie 3 przedstawień w Nowogródku oraz 4 na powiecie i to w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, bo w okresie od maja do pierwszej połowy grudnia.

Nie będziemy obecnie poruszać kwestyj dawno minionych i wchodzić w ocenę artystyczną wystawionych sztuk, jak również ich wykonania, gdyż było to już swego czasu przedmiotem rozważań.



Z uroczystości 19.III.1930 r. w Nowogródku. — Żywy obraz „Polonia“.

Ostatnio wystawiona sztuka „Aszantka“ W. Pierzyńskiego stała się nawet przedmiotem dłuższej polemiki, która wywiązała się na łamach „Życia Nowogródzkiego“.

Jedno tylko z przykrością stwierdzić wypada, że z powodów bliżej nam nie znanych, poczynając od połowy grudnia ub. roku, Koło przestało przejawiać jakąkolwiek żywotność. A szkoda. Była to bowiem naogół pożyteczna placówka.

Dziwną jest rzeczą dlaczego organizacja ta mogła wytrwać i wykazać się pracą w przeciągu pierwszych siedmiu miesięcy z rzędu, a ostatnich pięć miesięcy niczem nie daje znać o sobie, a tyle mamy inteligencji, tylu chętnych i zdolnych do tej pracy ludzi. Zdaje się, że nam brak tylko dobrych organizatorów. Bo trudno przypuścić żeby jakieś w tym kierunku szczególne fatum zawisło nad Nowogródkiem.

Wiemy tylko tyle, że pierwszy zarząd tej placówki, na czele z p. redaktorem Z. Kamieńskim, odszedł w połowie grudnia ub. roku, a razem z nim prawdopodobnie i cały zapał członków tej organizacji.

Nie chcemy zniechęcać naszą uwagą członków Koła, odwrotnie w rocznicę urodzin tej tak pożytecznej organizacji życzymy jej nie upadania na duchu, nie składania broni, lecz znalezienia w sobie siły do nowej dalszej pożytecznej pracy. *W. A. F.*

Walne zebranie członków Oddziału Zw. Strzeleckiego Nowogródek.

Dnia 8 maja b. r. odbyło się walne zebranie członków oddziału Zw. Strzeleckiego Nowogródek w obecności prezesa podokręgu ob. Wł. Pałosza, prezesa obwodu powiatowego ob. Chruściela, komendanta podokręgu mjr. Greszela i instruktora P. W. i W. F. kpt. Dobrowolskiego.

Po przyjęciu przez licznie zebranych członkow oddziału porządku dziennego i zagajeniu przez ustępującego prezesa ob. Molińskiego, na przewodniczącego powołano ob. Garzteckiego.

Obszerne sprawozdanie z całorocznej działalności Zarządu i prac oddziału złożyli ob. ob. Moliński, Wejtko i mjr. Greszel. Sprawozdania te były przyjęte, jak również jednomyślnie zostało udzielone absolutorjum ustępującemu zarządowi.

Następnie dokonano wyborów powołując do zarządu: ob. Jakutisa na prezesa, ob. Kubasa na wiceprezesa, ob. Kamińskiego na sekretarza, ob. Garzteckiego na instruktora oświatowo-kulturalnego, oraz ob. ob. Sokołowskiego, Wład. Dawidowicza, Owsianego, Zycha, Włodarka i Kuczylę. Do komisji rewizyjnej powołano: ob. ob. Molińskiego, Wejtko i Chojeckiego.

Po wyborach wywiązała się dłuższa wymiana zdań nad wnioskami ob. ob. Wejtko, w sprawie wyszukiwania pracy dla bezrobotnych członków Oddziału i Owsianego w sprawie Odznak Strzeleckich. Obie te kwestje wyjaśniali ob.ob. prezes Wł. Pałosz, mjr. Greszel i inn., poczem przekazano je do załatwienia zarządowi.

Zebranie zakończone było przemówieniem ob. prezesa Chruściela, który, apelując do obywatelskich uczuć członków Oddziału, nawoływał do dobrze zrozumianego życia organizacyjnego.

POWIAT STOŁPCE.

Z życia strzeleckiego w powiecie stołpeckim.

W dniu 3 maja r. b. odbył się w Stołpcach Powiatowy Zjazd delegatów oddziałów Związku Strzeleckiego. W zebraniu, w którem wziął udział p. starosta Kulwieć—wzięło udział: 4-ch delegatów Kół z Mira i Zacierzewo-Sawonie, oraz członkowie Zarządu powiat. i miejscowi działacze ze Stołpców w liczbie 6 osób.

W czasie obrad nad poszczególnemi punktami porządku dziennego, przybył pan starosta, którego powitał p. Martyka, jako przewodniczący Zarządu. Odpowiadając na powitanie, p. starosta zaznaczył

ze swej strony gotowość do udzielania w Pracy Organizacji Związku Strzeleckiego wszelkiej pomocy i współpracy, podkreślając jednocześnie konieczność ożywienia pracy wewnątrz Związku, szczególnie w łonie zarządu powiatowego. Ludzi na terenie do pracy nie brak, lecz zarząd powiatowy musi być tej pracy ogniskiem. Każdy członek organizacji z terenu musi odczuwać i mieć głębokie przeświadczenie, że ktoś troszczy się o niego, że ktoś—jak on poświęca się pracy ideowej. Jeżeli chodzi o pomoc—p. starosta zaznaczył, że zarządy oddziałów z tereuu, a nawet poszczególni działacze strzeleccy, mogą się do p, starosły zwracać bezpośrednio, strzelec, jako organizacja nie wciągnięta o orbitę partyjnictwa—szczególnie na kresach ma przed sobą widoki rozwoju, gdyż polskie społeczeństwo na kresach, większe niż gdzieindziej posiada instynkty nastawienia państwowego, dzięki bliskości granicy i sąsiada, wobec którego zawsze na „czuj duch" stać należy.

Wysłuchawszy sprawozdań ze stanu poszczególnych oddziałów, starosta opuścił zebranie, życząc sprężystej i owocnej pracy.

W pracy na terenie wyróżniają się: p. Nowicki —jako prezes; p. Howorko jako instruktor Oddziału Zacierzewo-Sawornie; p. Stadnicki — jako prezes, p. Fr. Marcinkiewicz—jako instruktor i p. Dobrowolski —jako komendant oddziału w Ciechanowej—Słobodzie; W Świerzynowie—instr. Hołownia; w Stołpcach p. Kaczorowski. Dzięki reorganizacji, skład person. Zarządu w Mirze jest b. dobry. Wszystkie siedem oddziałów wyposażone są w komplety sprzętu szkoły strzeleckiej, wychowania fizycznego, w najświeższe podręczniki. Wszystkie oddziały posiadają piłki nożne, odz. w Zacierzewie—siatkówkę.

W dalszym toku obrad, kierując się uwagami Kom. Powiat. P. W. i W. F. por. Warczygłowy, zebranie powołało tymczasowy Zarząd Powiatowy w osobach: jako prezesa—p. St. Martykę, jako członków: pp. B. Komorowskiego, W. Wełnę, St. Jankowskiego i M. Orzechowskiego. Zarząd pełnić będzie swe obowiązki do jesieni. Do tego czasu prawdopodobnie powinien się wywiązać żywszy kontakt i zainteresowanie między oddziałami a zarządem powiatowym. Zjazd delegatów będzie liczniejszy, a przez to i wybory osiągną cel pożądany.

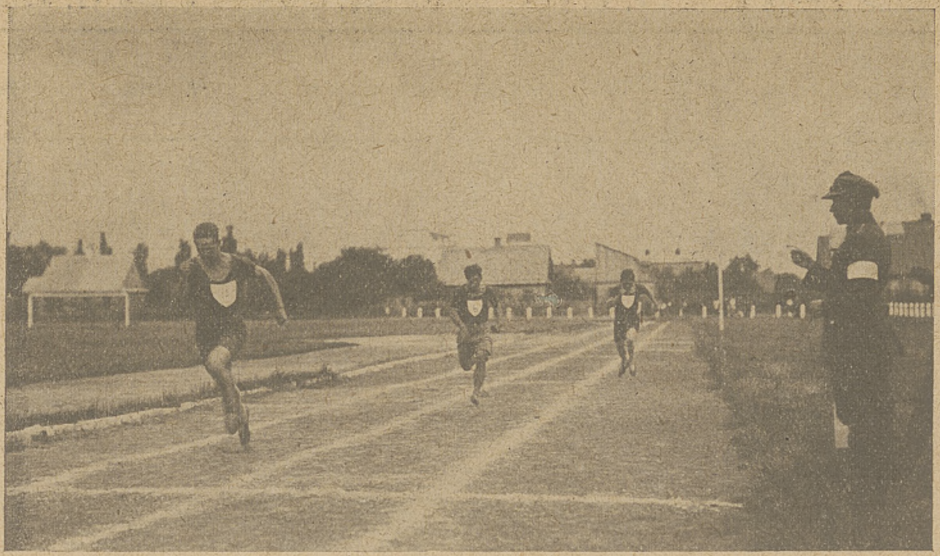
Po uchwaleniu skromnego budżetu obrady Zjazdu zostały zakończone. *Veg*

Powiatowy Komitet Wych. Fiz. i P. W. w Drohiczynie.

Wyniki zawodów sportowych urządzonych dnia 3-go maja 1930 r, w Drohiczynie Poleskim.

L. p.	Konkurencja	Ilość zawodników	Zwycięzca	Wynik	Nagroda
1	Sztafeta 14×500 mtr. na szosie Nagórze—Drohiczyn Pol. (między Zw. Strzel. a Polic. Klub. Sport.)	2×14	Związek Strzel. Powiatu Drohiczyn Poleski	21 min. 53,4 sek.	wędrowna czyli zegar stołowy z figurą kobiecą i dyplom
2	Skok wdal z rozbiegiem	12	Kalinowski Michał (Zw. Strz. Drohiczyn)	5,48 m.	żeton srebrz. i dyplom
3	Pchnięcie kulą (7,25 kg.)	9	Komor Leon (P. K. S. Drohiczyn)	9,05 m.	żeton bronz. i dyplom
4	Strzelanie małokal. dla członków p. w. (leżąc bez oparcia na 25 mtr.)	14	przedpoborowy Łojko Mikołaj (Zw. Strzelecki Drohiczyn)	85 pkt. na 100 możliwych	żeton srebrz. i dyplom
5	Strzelanie dla pań na 25 mtr. z broni małokal. stojąc z podpórką	6	Krzyżanowska Eugenja (Zw. Strzel. Drohiczyn)	38 pkt. na 50 możliwych	żeton bronz. i dyplom
6	Strzelanie małokal. dla panów na 50 mtr. stojąc z wolnej ręki	15	Brodziński Tadeusz (Klub Urz. Państw. i Zw. Strzel.)	83 pkt. na 100 możliwych	żeton srebrz. i dyplom
7	Mecz siatkówki między Polic. Klub. Sport. a Klubem Urzędn. Państw. w Drohiczynie o mistrz. powiatu	2×6	P. K. S. Drohiczyn Poleski	30 : 15 pkt.	dyplom za rozgr. wstępną

Publiczności z powodu zimna tylko ca 300 osób. — Org. zawodów w rękach kadry p. w.



Zawody sportowe — bieg 100 metrów.

Wyniki zawodów Święta W. F. i P. W. gminy Janów, pow. Drohiczyn.

L. p.	Konkurencja	Ilość zawodników	Zwycięzca	Wynik	Nagroda
1	Trójbój (bieg 100 mtr., skok wdal i rzut granatem oburącz) w kat. A. (do lat 20)	13	Cegielnik Andrzej (niestow.)	26 pkt.	żeton bronz. i dyplom
2	Trójbój taki sam, ale w kat. B. (od lat 21)	6	Tucki Paweł (niestow. rezerwista)	30 pkt.	dtto
3	Strzelanie małokal. na 25 mtr. stojąc z oparciem w kat. A.	7	Nikołajewski Teodor (Zw. Strz. Janów) (przedpob.)	86 pkt. na 100 możliwych	dtto
4	Strzelanie tak samo, ale w kat. B.	8	Różański Adam (kpr. rez.) z Ogniska Kolej. P. W. Janów k/P.	83 pkt. na 100 możliwych	dtto
5	Pchnięcie kulą (7,25 kg.)	9	Kowalczuk Jerzy (Ognisko Kolejowe P. W. Janów)	7,81 mtr.	dtto
6	Bieg trzy klm. na przełaj	7	Dorogokupiec Arkadjusz (Zw. Strzel. Janów k P.)	10 min., 24,0 sek.	dtto

Uwagi ogólne: a) Org. zawodów i kierownictwo w rękach zawodowej i kontraktowej kadry p. w.,
b) publiczności ca 1500 (pogoda wspaniała),
c) przed zawodami raport Oddziału Kolejowego Ogniska Przysp. Wojsk. z orkiestrą Związku Strzeleckiego na stacji Janów zdał instr. kontr. p. w. Botte powiatowemu komendantowi p. w., poczem przemarsz przez miasto z karabinami, następnie odegranie hymnu narodowego na boisku (targowica), okrzyk na cześć sportu i zawodników gminy i defilada zawodników na boisku.
d) początek zawodów o godz. 14., koniec o godz. 19,30.
e) Podczas zawodów była czynną loterja fantowa, przygrywała orkiestra Związku Strzeleckiego z Drohiczyna.
f) na zakończenie odbyła się zabawa taneczna Związku Strzeleckiego.
g) Zainteresowanie publiczności bardzo duże, nastrój doskonały.

Wyniki zawodów Święta W. F. i P. W. gminy Osowce pow. Drohiczyn w dniu 11. maja 1930 r.

Konkurencja	Ilość zawodników	Zwycięzca	Wynik	Nagrody
Trójbój lekkoatl. (kat. A. do lat 20)	4	I. Romaniuk II. Drobot III. Wołos	19 pkt. 17 pkt. 13 pkt.	żeton bronzowy i dyplom dyplom dyplom
Trójbój lekkoatl. (kat. B. od lat 21)	5	I. Haraściuk Jerzy II. Gregorczyk III. Gamoń	26 pkt. 24 pkt. 21 pkt.	żeton bronzowy i dyplom dyplom dyplom
Strzelanie małokal. do tarczy (25 mtr. stojąc z podparciem, 10 nb. plus 2 pr.) możliwych: 100 pkt. kat. A. (do lat 20)	7	I. Krawiec II. Romaniuk	87 pkt. 66 pkt.	żeton bronzowy i dyplom dyplom
Tak samo, ale kat. B. (od lat 21).	14	I. Piotrowski II. Maciuk III. Domański	75 pkt. 75 pkt. 73 pkt.	żeton bronzowy i dyplom dyplom dyplom
Pchnięcie kulą (7,25 kg.)	12	I. Haraściuk Piotr II. Gregorczyk III. Gamoń	8,50 mtr. 7,93 mtr. 7,76 mtr.	żeton bronzowy i dyplom dyplom dyplom
Bieg 3 km. na przełaj	7	I. Macewicz II. Łopyko III. Wołos	10 min., i 2,4 sek.	żeton bronzowy i dyplom

Uwagi ogólne: Publiczności (ludność wiejska): ca 300 osób.
Zainteresowanie zawodami dość duże, mimo niechęci zawodników do Trójboju.
Udział zawodników słaby z powodu zlekceważenia sprawy przez władze gminne.
Do zawodów przygrywała Orkiestra Związku Strzeleckiego z Drohiczyna.
Nagrody wręczył zawodnikom Powiatowy Komendant P. W.
Mecz siatkówki wygrała reprezentacja gminy Woławel, bijąc drużynę gm. Osowce w stosunku 30 : 13.

Okręg Związku Strzel. Nr. X.

POWIAT KROSNO.

Powiat krośnienski liczy 846. członków ćwiczących w 25 oddziałach. Zbiórki w oddziałach wiejskich i miasteczkach organizowane są 1—2 tygodniowo i choć na cały powiat jest tylko jeden instruktor sportowy, mimo to jednak poziom fych. fizycz. jest bardzo wysoki.

W powiecie założono dzięki staraniom instruktora kilka świetlic, z których korzystają nietylko strzelcy, lecz również i niestowarzyszeni. Ostatnio uzyskano odpowiednią ilość sprzętu sportowego, niezbędnego do ćwiczeń P. W.

Z projektów na przyszłość prócz całego szeregu popularnych odczytów zasługuje na uwagę myśl założenia kursu dla analfabetów. Obecnie Komenda Powiatu Z. S. przystąpiła do szkolenia podoficerów, urządzając dwa razy tygodniowo ćwiczenia pod kierownictwem Instruktora W. F. Kompanijnego Trzyna Adama.

Oddział Dukla.

Za przykładem licznych miejscowości, Rzeczypospolitej których obywatele garną się do Związku Strzeleckiego zorganizowany został ostatnio Oddział Zw. Strzeleckiego w Dukli na Podkarpaciu, który natychmiast rozpoczął energiczną działalność kulturalno-oświatową i sportową. Z zamierzeń oddziału na przyszłość oprócz całego szeregu odczytów zasługuje na uwagę projekt założenia kursu dla analfabetów, których niestety nie brakuje jeszcze dotychczas na prowincji.

Podokręg Zw. Strzeleckiego Kielce.

POWIAT TARNOBRZEG.

Krok w krok, ramie przy ramieniu kroczy powiat tarnobrzeski z powiatem sandomierskim, wznosząc wspólne hasła przygotowania wojskowego jaknajszerszych rzesz młodzieży. Wprawdzie powiat tarnobrzeski jest o cały prawie rok młodszy od swojego sąsiada, jednak dzięki wytrwałości, starannemu i systematycznemu przygotowaniu gruntu przez byłego Komendanta Obwodu Trzynę Adama można śmiało powiedzieć że posiada silne oparcie wśród miejscowego społeczeństwa.

Śląski Wojewódzki Komitet Wychowania Fizycznego i Przysp. Wojsk.

rozpisuje

KONKURS

na prace z dziedziny wych. fiz. i przysp. wojsk.

1. Metody prowadzenia wychowania fizycznego
2. Metody prowadzenia sportu strzeleckiego
3. Metody wyrobienia orjentacji w terenie.

Prace te mają uwzględniać metody do stosowania w hufcach szkolnych, szkołach dokształcających, związkach i stowarzyszeniach oraz w oddziałach p. w. (niestowarzyszonych), przyczem należy traktować osobno metody szkolenia dla przedpoborowych i osobno dla starszych t. j. rezerwistów i takich, którzy nie odbyli służby czynnej w wojsku.
Prace nie mają obejmować zagadnień ogólnych, więc: celów, organizacji, znaczenia i t. p. natomiast muszą się ograniczyć do **konkretnego przedstawienia najracjonalniejszych metod szkolenia w obecnych warunkach pracy w rejonie 23. dyw. piech.**

Za najlepsze prace Sąd konkursowy przyzna 5 nagród w wysokości od 200 do 600 zł.

WARUNKI KONKURSU:

1) Do konkursu mogą stawać wszystkie osoby, zajmujące się czynnie pracą wychowania fiz. i przysp. wojsk.

2) Objętość pracy 12 — 24 stron formatu „Na Straży“. Praca pisana na maszynie.

3) Nadsyłane prace powinny być oznaczone tylko godłem, natomiast w zapieczętowanej kopercie, oznaczonej tem samem godłem, powinno być podane nazwisko, imię i dokładny adres autora.

4) Termin ostateczny nadsyłania prac: 1. lipca 1930 roku pod adresem redakcji „Na Straży“, Katowice, ul. Jagiellońska, gmach Województwa Śląskiego, pokój nr. 3.

5) Redakcja „Na Straży“ zastrzega sobie prawo drukowania nadesłanych prac na warunkach normalnego honorarjum autorskiego.

6) Skład Sądu Konkursowego zostanie podany w następnym numerze.

L. 201. 1000. 23.IV.30. D.O.K. XI